

# #Potwierdzone\_Info

nr 7/2016(17)





# #Potwierdzone\_Info

## W tym numerze:

### Kwatera „Ł”



6

### Recenzja filmu



34

### Czy komuniści mają prawo leżeć w Alei Zasłużonych?



27

## A także:

Dług do spłacenia	4
Spacerkiem po Powązkach	26
Marcinki 2016	28
Kasprzakowy dzień sportu	29
Wywiad z Belfrem	30
Zbrodnia Wołyńska przez pryzmat czasu i polityki	33
Chłopaki Kasprzaki z Ukrainy	35
Moje serce mieszka na Ukrainie	37
O Brexicie małe co nieco	45
Piłsudski i Dmowski	46
Warsaw Games Week	50
Andrzej Wajda—Człowiek historia	52
Recenzja płyty Eye Of The Soundscape	53
Zakończenie sezonu rolkarskiego	54
Ławeczka z Mamrotem w tle	55
Kasprzakowa twórczość	57

### Fotoreportaż z warszawskich Powązek



8



Kraków  
**ŚDM**  
2016

47



## Od redakcji

Listopad to bardzo poważny miesiąc. Rok jakby się zestarzał i nabrał autorytetu, bo w sumie wszystko, co istotne, już się w nim wydarzyło. Atmosferę powagi budują na pewno listopadowe święta – Wszystkich Świętych, Zaduszki, Święto Niepodległości. Na rozładowanie atmosfery mamy jednak jeszcze szansę podczas andrzejkowych wróżb i zabaw.

Listopadowa gazetka #Potwierdzone\_Info wpasowuje się w ten klimat. Jest i trochę poważna, i miejscami lekka w swej treści. Poważne zaduszkowe i narodowe treści połączyliśmy w jedno dzięki tematyce warszawskich Powązek, a szczególnie Kwatery Ł. Razem z redaktorami gazetki można zwiedzić piękne Powązki Wojskowe, bo prezentujemy minireportaż z naszej wyprawy na tę nekropolię. A gdyby czytelnicy chcieli jednak poczytać gazetkę dla relaksu przy kawie, to warto zajrzeć do artykułów o sportowej Warszawie i o Światowych Dniach Młodzieży oraz do kącika literackiego, gdzie znajduje się debiut poetycki naszego ucznia oraz świetne opowiadanie o podziemnym świecie. I jak zawsze zachęcamy do lektury wywiadu z belfrem – tym razem rozmawiamy z postacią, która z niejednego pieca chleb jadła...

Duża część tekstów poświęcona jest kwestiom relacji polsko-ukraińskich. Nazbierało się sporo spraw sąsiedzkich, o których warto pomyśleć, a to głównie w związku z filmem Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, który obejrzało wielu uczniów Kasprzaka. Piszemy tak, jak czujemy i myślimy – głos w gazetce mają i Polacy, i Ukraińcy!

Gdy za oknem wieje i pada, gdy już człowiek nie może patrzeć na podręczniki i zeszyty, gdy sama myśl o wychodzeniu z domu budzi wewnętrzny opór... zaparz kubek dobrej herbaty, włącz komputer i kliknij w logo naszej gazetki na stronie Kasprzaka. Przyjemnej listopadowej lektury!



## TEMAT NUMERU - Dług do spłacenia

Każdy obywatel państwa polskiego ma swoje obowiązki oraz przywileje. Niewątpliwie do jednej z powinności mieszkańców kraju nad Wisłą należy znajomość własnej historii. Jest to niezwykle ważny element na drodze do stworzenia tożsamości narodowej. Z tego powodu dzieci oraz młodzież w szkołach uczą się o początkach oraz historii państwa polskiego. O czasach świetności i wielkich bitwach, z których wychodziliśmy zwycięsko, ale też i o tych gorszych okresach, jak na przykład o okresach różnych okupacji. Uczą się też o ludziach, którzy poświęcili wszystko dla dobra swojego kraju, nie wahać się oddać życia dla dobra ojczyzny oraz podejmować decyzji, które wpływały na losy milionów. Takim ludziom należy się wieczna chwała oraz szacunek, na który zasługują za czyny, jakich dokonali, żeby dzisiaj było nam dane mówić naszym własnym, polskim językiem.

Niestety nasi bohaterowie nie zawsze otrzymywali należną im cześć i szacunek. Spoglądając na naszą historię, można dostrzec sytuacje, kiedy starano się umniejszyć ich zasługi albo całkowicie wymazać pamięć o nich. Jednym z takich przypadków jest działanie komunistów po przejściu władzy na ziemiach polskich. ZSRR nie zezwalało na żadną formę sprzeciwu czy opozycji. Dlatego starano się usunąć polskich żołnierzy oraz działaczy podziemia niepodległościowego, którzy marzyli o wolnym i niezależ-

nym kraju. Pozostałe państwa świata akceptowały fakt uzależnienia Polski od ZSRR i polski rząd na uchodźstwie w Londynie uznały za nielegalny. W dużym stopniu utrudniało to jakiegokolwiek działania opozycyjne w kraju. Liczne aresztowania oraz represje prowadzone najpierw przez NKWD, a potem przez polską bezpiekę, stawały polskie podziemie niepodległościowe w jeszcze gorszej sytuacji.

Mimo tak beznadziejnego stanu rzeczy i tego, co groziło za próby walki z sowieckim okupantem, nie zaprzestano działań na rzecz wolności kraju. W obliczu tej sytuacji gen. Leopold Okulicki 19 stycznia 1945 roku wydał specjalny rozkaz o rozwiązaniu struktur organizacji AK. Jednak członkowie nadal mieli zachować łączność w małych zakonspirowanych grupach, działających w porozumieniu z delegatami rządu na uchodźstwie w Londynie. Większe znaczenie zyskała organizacja o kryptonimie „Nie” (skrót od „niepodległość”). W jej kadrze znajdowali się zakonspirowani oficerowie AK, co sprawiało, że pod względem struktury wiele się nie różniła od rozwiązanej Armii Krajowej. Powstało jeszcze kilka ugrupowań takich jak WIN, czyli „Wolność i Niezawisłość” oraz DSZ, „Delegatury Sił Zbrojnych”. Choć organizacje reprezentowały różne środowiska polityczne i poglądy na to, jak Polska powinna wyglądać, to wszystkie miały ten sam cel: wolną i niezależną Rzeczpospolitą.



NKWD starało się na wszelkie sposoby odnaleźć i zdekonspirować działające ugrupowania niepodległościowe. Głównymi metodami było wprowadzanie agentów do struktur organizacji, przygotowywanie różnego rodzaju prowokacji oraz pogarszanie wizerunku walczących w oczach społeczeństwa. Działania te prowadziły do rozpracowywania ugrupowań od środka oraz wydawania całych struktur przez konfidentów. Walki podziemnej nie ułatwiał fakt, że chociaż organizacje miały wspólny cel, to nie miały chęci do współpracy ze sobą. Złapani żołnierze byli aresztowani, a następnie zsyłani na Syberię lub skazywani na karę śmierci. Ostatnią i chyba najpodlejszą metodą stosowaną przez komunistów były tak zwane amnestie. W założeniach Sowieci mieli uniewinniać osoby, które zdecydowały się ujawnić, ale w rzeczywistości niemal każdego, kto wyszedł z ukrycia, spotykał ten sam los, co żołnierzy złapanych w inny sposób. Działacze niepodległościowi byli trzymeni w więzieniach, gdzie traktowano ich w wyjątkowo nieludzki sposób. Po długich przesłuchaniach, na których byli torturowani i brutalnie katowani, zwykle skazywano ich w z góry ustawionych procesach sądowych na karę śmierci. Wyrok wykonywano zazwyczaj przez powieszenie lub rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny, lecz zdarzały się również przypadki rodem z Katynia, w których to więźnia wprowadzano do jakiegoś pomieszczenia i gdy jeszcze siedł, strzelano mu w tył głowy. Ciała więźniów przewożono nocą, najczęściej wszystkie razem, w ciężarówkach robotni-

czych. Następnie chowano je w zbiorowych mogiłach na obrzeżach cmentarzy lub koło więzienia. Miejsce pochówku nie było oznaczane. Często na mogile były ustawiane śmietniki albo inne rzeczy, które miały na celu ukryć to, co się tu znajdowało.

Jednym z takich miejsc jest kwatera „Ł” na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, zwana Łączką. W 2012 roku grupa naukowców pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka zaczęła przeprowadzać tam prace ekshumacyjne. Zajęto się identyfikacją ciał pomordowanych oraz zapewnieniem im godnego pochówku, na który zasłużyli. Dzięki pracy naukowców i wolontariuszy wiele rodzin mogło wreszcie po kilkudziesięciu latach odnaleźć szczątki swoich zmarłych bliskich. Z pomocą starań archeologów, historyków i antropologów byliśmy w stanie spłacić dług wobec bohaterów, którzy walczyli i oddali swoje życia dla ojczyzny.

Bartek Chreścionko



Kwatera „Ł” Powązki



## TEMAT NUMERU - Kwatera „Ł”

Kwatera „Ł”, Kwatera na Łączce znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Jest miejscem pochówku osób pomordowanych przez organy bezpieczeństwa publicznego (były to Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego MBP oraz Główny Zarząd Informacji) w latach 1945-1956, przeważnie więźniów politycznych z więzienia mokotowskiego. Obecnie na terenie Łączki znajduje się Panteon – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych. Zwłoki pomordowanych, którzy pochowani zostali symbolicznie „Na Łączce” Cmentarza Wojskowego, chowane były jednak także potajemnie w innych częściach Warszawy i okolic. Były to następujące miejsca:

- Służew: stary cmentarz służewiecki przy ul. Wałbrzyskiej rozszerzony o działkę należącą przedtem do Józefa Bokusa oraz nieokreślone bliżej miejsca na Służewie nad Dolinką i ogólnie w parafii św. Katarzyny,
- Przy murze Wyścigów Konnych na Służewcu,
- Cmentarz Bródnowski w nieistniejącej na planach kwaterze 45N,
- Przy murze więziennym więzienia mokotowskiego,
- Teren praskiego Więzienia Karno-Śledczego nr 3, tzw. „Toledo”,
- Cmentarz wojenny w Trojanowie.

Osobami pochowanymi na Łączce byli głównie oficerowie wojskowi, zajmujący wysokie stanowiska w Wojsku Polskim. Dzięki ekshumacji zwłok z Kwa-



terzy „Ł” wiemy, że pochowano w zbiorowych grobach głównie mężczyzn (z ponad 300 odnalezionych zwłok) i co najmniej dwie kobiety. Wśród zidentyfikowanych osób znajdują się szczątki konspiracyjnych dowódców, takich jak major Hieronim Dekutowski ps. „Zapora” oraz major Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszka”. Wiadomo zaś, że wśród pochowanych znajdują się inni bohaterowie, tacy jak generał brygady August Emil Fieldorf ps. „Nil” czy choćby rotmistrz Witold Pilecki, a także wielu innych dzielnych Polaków, którzy zginęli z rąk komunistów. Przynależeli oni do różnych organizacji walczących o niepodległość Polski, przeważnie była to Armia Krajowa (AK), „Wolność i Niezawisłość” (WiN) oraz Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Każda z osób pochowana w zbiorowych grobach miała swoją osobistą historię, która nawiązywała do walki o ojczyznę, za co ludzie ci zostali ukarani śmiercią i pochówkiem niegodnym bohaterów.

Mateusz Mrozik





Witold Pilecki



„Łupaszka”



„Zapora”



„Nil”



## TEMAT NUMERU - Powązki Wojskowe w Warszawie – fotoreportaż

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach spoczywają polscy bohaterowie, wspaniali artyści, aktorzy, muzycy, politycy i wiele innych osób, które ukształtowały polską historię i kulturę. Znajdują się tam też osoby kontrowersyjne, przez wielu uważane za zdrajców lub wrogów ojczyzny. Pewne jest, że na tym cmentarzu leżą ludzie, którym zawdzięczamy Polskę taką, jaka dzisiaj jest, pamiętamy o nich i oddajemy im należyty szacunek. Nasi reporterzy wybrali się tam, aby wrócić do was z fotoreportażem, ale także aby zapalić znicze przy grobach polskich bohaterów. Kiedy podeszliśmy do grobu Zygmunta Szendzielarza “Łupaszki”, spotkaliśmy wolontariuszkę, panią Martę Sałdan, która chętnie opowiedziała nam o osobie tam spoczywającej oraz o swojej pracy społecznej. Wyrecytowała nam wiersz napisany przez nią o płk. “Łupaszce”, a raczej jego część, gdyż silne emocje nie dały jej go skończyć. Wiersz w całości został zamieszczony poniżej, więc z chęcią zapraszam do jego przeczytania. Inne dwa utwory, które przysłała nam pani Marta, również dołączamy do naszej fotowędrowki po Powązkach Wojskowych.

Adam Brol













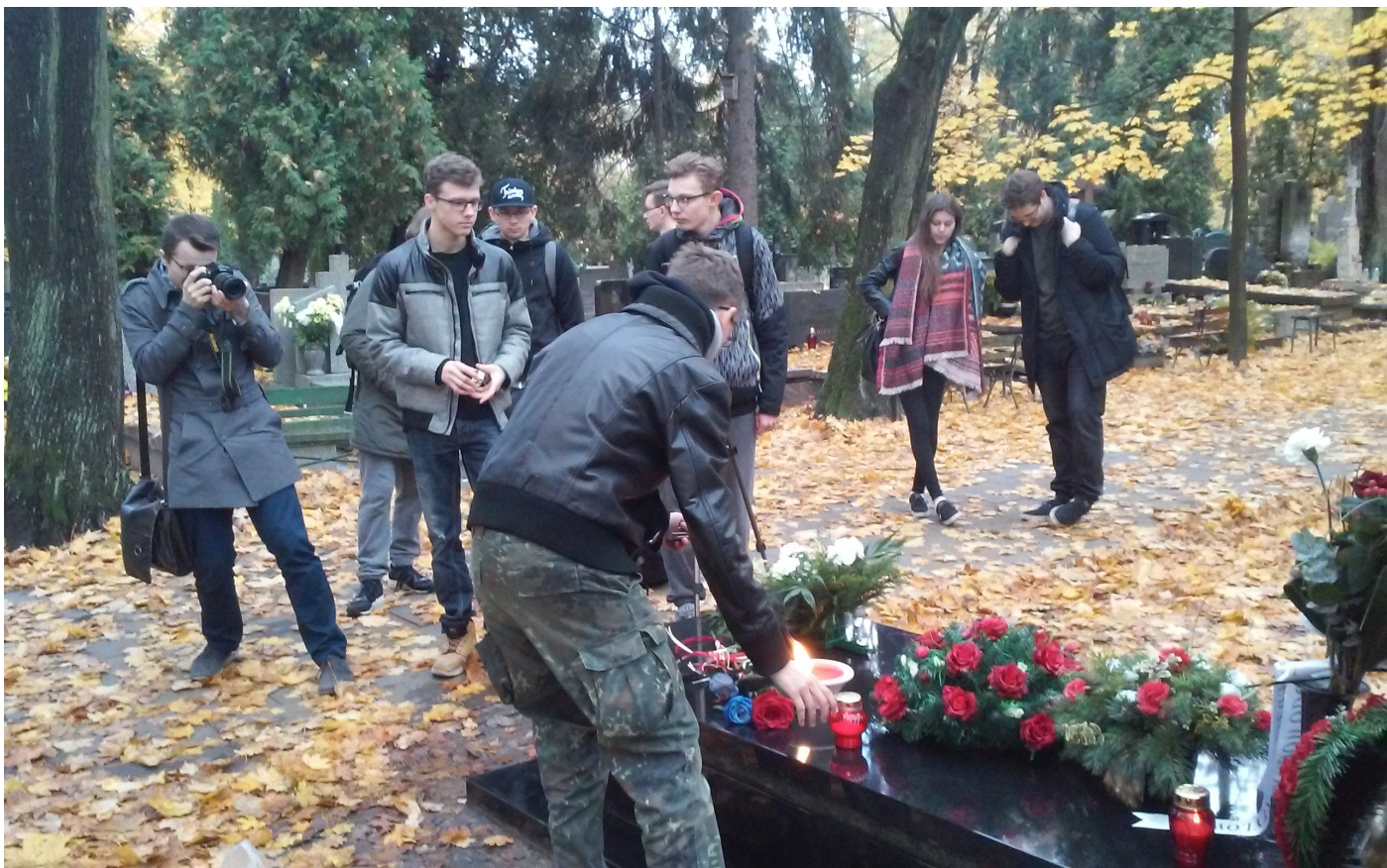






Marta Saldan  
wolontariuszka, autorka wierszy zamieszczonych poniżej





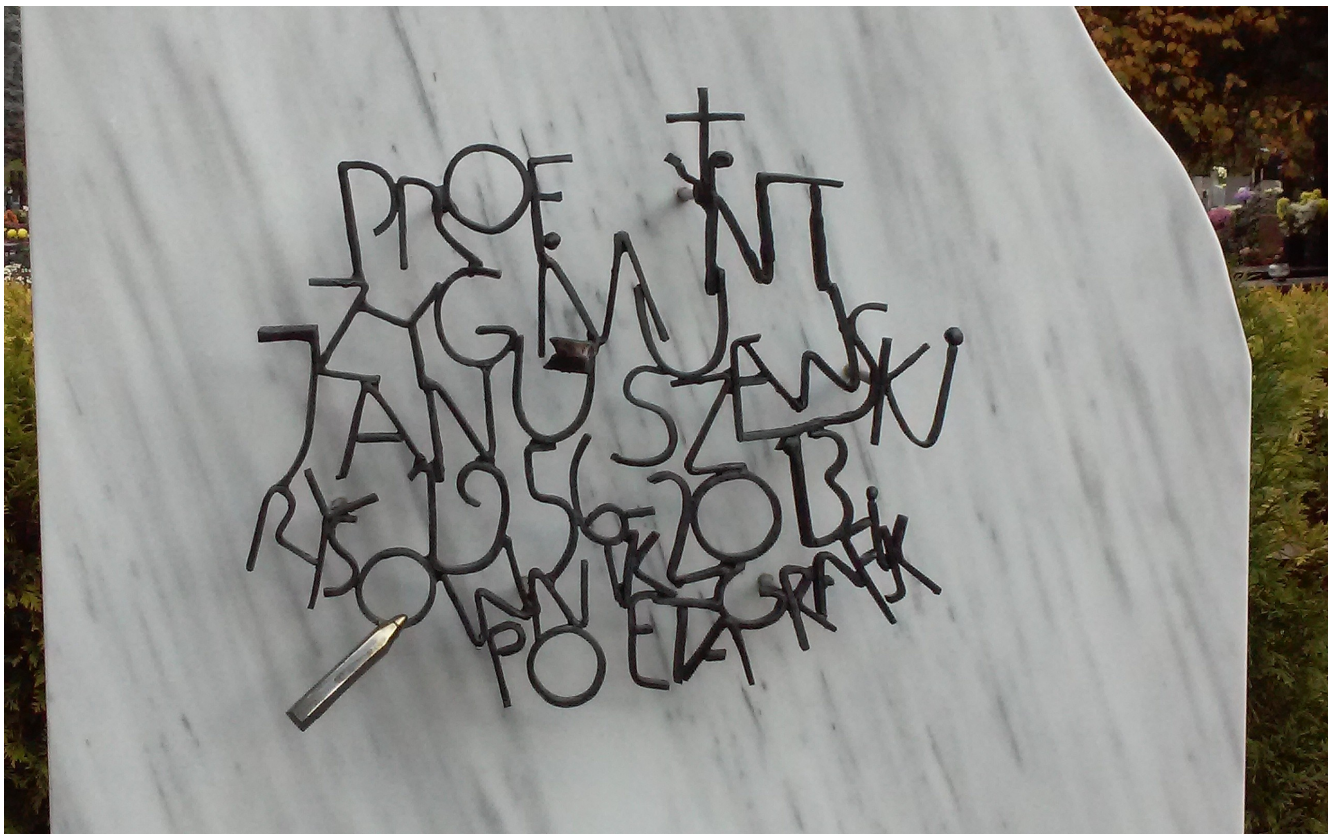














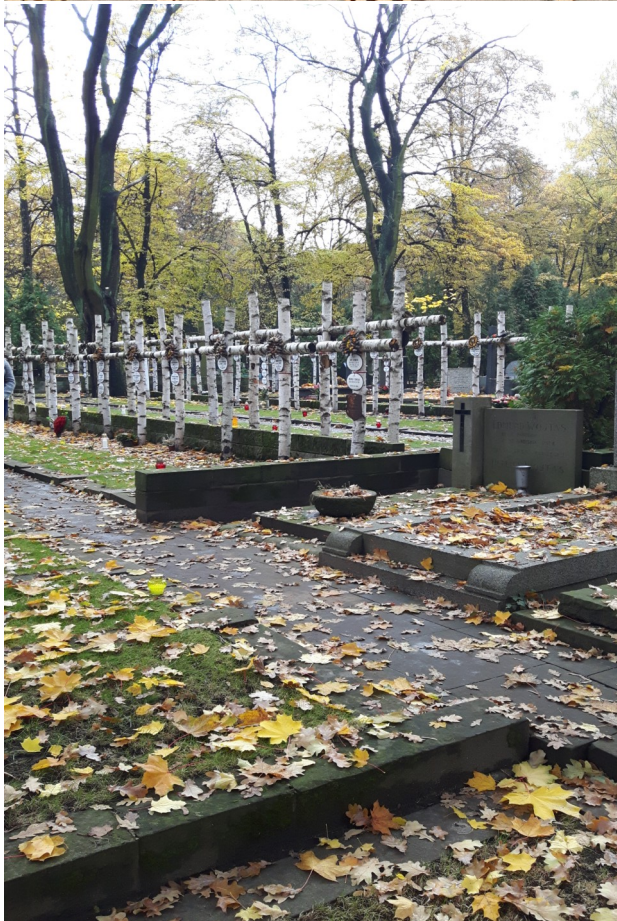




„JEŚLI CI UMILKNA,  
KAMIENIE WOŁAĆ BĘDA”  
Ewangelia św. Łukasza. 19. 40







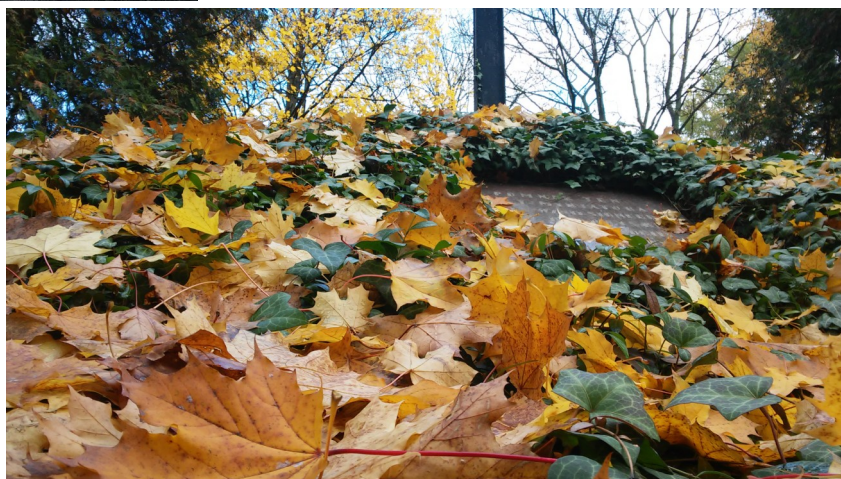














## TEMAT NUMERU — Wiersze Marty Sałdan

### Ku pamięci „Łupaszki”

Kresowy Ułanie znad Stryja  
Coś krok Kawalerzysty stawiał  
Ojczyzna Twa Ciebie wspomina  
A Ostrobramska pozdrawia!

Żołnierzu w calu każdym! Dowódco!  
Coś Polski chciał wolnej, jak iza czystej  
Wróg chciał związać dłonie zamknąć usta  
A Ty walki na śmierć i życie

Prowadzisz w bój Brygadę Śmierci  
Co spod Kmicicowej ręki wyszła  
Z ryngrafem Maryjnym na piersi  
Z hasłem Bóg, Honor, Ojczyzna!

Pamięć o Tobie zwalczano  
My Radziusze, Worziany pamiętamy  
Spocząc dziś w grobie dano  
My dług wdzięczności splacamy.





## KWATERA Ł

Jest pewna „łączka”, gdzie nie jest zielono  
Nie jest spleciona kwiatów wianuszkami  
Tam w listopadzie jest biało-czerwono  
Niejedna łąza zatapia się w chuście.

Tam pod osłoną nocy furmanka zajeżdżała  
A na niej ciała dobitych straceńców  
Zrzucani do dołów śmierci bez opamiętania  
Bez modlitwy, Krzyża, nazwisk, łez i wieńców.

Ziemia miała zasypać o tych Mężach pamięć  
Czarną jak jej ubiór opaską zakryć oczy  
Lecz myśmy usłyszeli Ich ciche wołanie  
„Polegliśmy w ubeckich katowniach zeszej nocy”

Deszcz, jesienny deszcz Im gra smutne pieśni  
A wiosną? Wiosną szumią Im wierzby płaczące  
Latem słońce pozdrawia Ich od własnych dzieci  
A Zimą? Zimą? Zimą cisza.... .

Tam "Irydion" - dowódca plutonu Praga AK  
Tam "Kasznica" - ostatni komendant NSZ-u  
Obok Nich leży "Bystry", "Ryś" oraz "Agata"  
oraz Ty bezimienny, Wyklęty Żołnierzu.

Jak Wy kiedyś trzymaliście w dłoniach karabin,  
tam my dziś w małych dłoniach łopaty i sity,  
by w tym piachu i gruzach choć Was szczątkę odnaleźć  
By pamiętać o Was mogła hej! Polska Rzeczpospolita.



## Ku pamięci 'Inki'

Ineczko, miałaś lat naście tylko  
sercem - przy partyzantach  
Oddana służbie, nieskazitelna  
życie poświęciłaś, by zwyciężyła prawda.

"W imieniu Boga Wszechmogącego.."  
złożyłaś przysięgę Polsce  
by służyć wiernie Ojczyźnie swojej  
krwią i łzami płynącej

Wysłana po medykamenty  
zdrady się nie spodziewałaś  
mordercy z UB czyhali na Ciebie  
Ty nie zdradziłaś! Wytrwałaś!

W Gdańsku więziona, upokarzana,  
Zostałaś przy Bogu i prawdzie  
Skazana na śmieć wraz z 'Zagończykiem'  
Wilk z Wilczycą - ujęci w obławie

Powrócisz do nas, z mogiły śmierci  
w zastępach z partyzantami  
pamięć o Tobie, naszym obowiązkiem  
nikt Twego honoru nie splami!

W grypsie pisałaś by babci przekazać:  
jak trzeba - się zachowałaś  
Słowa do dzisiaj są dla nas wskazówką  
Tobie Danusiu - na wieki chwala!



## TEMAT NUMERU — Spacerkiem po Powązkach

W Warszawie mamy dosyć dużo cmentarzy. Można by je podzielić na kilka kategorii. I właśnie od tego zaczniemy. W stolicy znajdują się m.in. cmentarze wojenne, żydowski, katolickie, prawosławny, protestancki i komunalne. Właśnie do pierwszej i czwartej z tych kategorii należą dobrze nam znane Powązki. I to właśnie na nich się skupimy.

Cmentarz ten znajduje się na Żoliborzu, przy ulicy Powązkowskiej 1. Powierzchnia tego cmentarza jest równa nieco ponad 40 hektarom. Został założony 20 maja w roku 1792. Szacowana liczba pochówków wynosi 1 mln. Nieoficjalna data założenia tej nekropolii to rok 1790. Zajmował on wtedy powierzchnię 2-2,5 hektarów. W 1792 roku ukończono budowę kościoła św. Kornela Boromeusza. To właśnie wtedy cmentarz został poświęcony. Pod koniec II wojny światowej kościół spłonął, dziś możemy oglądać jego odbudowaną bryłę.

W czasie okupacji na terenie cmentarza powązkowskiego działała Armia Krajowa. Znajdowały się tutaj składy broni, a przez mury cmentarza przemycano żywność do warszawskiego getta. To właśnie na tym cmentarzu znajduje się najwięcej grobów takich ludzi jak żołnierze różnych polskich powstań, działacze niepodległościowi, pisarze, lekarze, i inne znane osoby.

Po II wojnie światowej Powązki popadły w ruinę. Teraz co roku we Wszystkich Świętych są prowadzone kwesty na rzecz odbudowy starych nagrobków. Kwestują słynni aktorzy i ludzie kultury. W lipcu 2014 roku cmentarz razem z pięcioma innymi nekropoliami tworzącymi zespół zabytkowych cmentarzy wyznaniowych został uznany za pomnik

historii.

Teraz słowo o drugim cmentarzu powązkowskim. Tym wojskowym. Jest on znacznie młodszy od wyżej opisywanego. Został założony w roku 1912. Aktualnie zajmuje 24 hektary. Dwa razy mniej niż poprzedni.

Jest to najbardziej patriotyczna nekropolia w Warszawie. Sama jej nazwa upamiętnia tych, którzy zginęli w czasie wojen światowych i w czasie powstania warszawskiego. Znajdują tam się między innymi groby Zośki, Rudego, i Alka, bohaterów książki pt: „Kamienie na szaniec”.

Na tym cmentarzu znajduje się również Kwaterna „Ł” zwana Łączką, na której są pochowani ludzie zabici przez Urząd Bezpieczeństwa w latach 1945-56, a także „Dolinka Katyńska”, która ma na celu upamiętnić ofiary zbrodni katyńskiej. Jednym z najświetniejszych pomników na Powązkach Wojskowych jest pomnik Gloria Victis (chwala zwyciężonym) upamiętniający polskich żołnierzy walczących w czasie drugiej wojny światowej. Do najnowszych ważnych obiektów na cmentarzu należą pomnik upamiętniający ofiary katastrofy smoleńskiej oraz Panteon Żołnierzy Wyklętych Niezłomnych.

Ale pochowani są tam nie tylko żołnierze, ale też różne znane osoby. Należą do nich Aleksander Kamiński, Julian Tuwim czy Zofia Nałkowska.





## TEMAT NUMERU — Czy komuniści mają prawo leżeć w Alei Zasłużonych?

Z problemem tym wolna Polska boryka się od lat 90., a sam temat powraca, gdy jakimś znanemu komuniście się umrze. Tak jak wiele tematów tabu, ten jest równie często zapominany jak i przypomniany z bardzo prostych powodów. Konstytucja zabrania propagowania ustrojów totalitarnych, takich jak komunizm czy nazizm, lecz nie określa, co robić ze spadkami takowych ustrojów. Z pierwszego punktu widzenia sprawa wydaje się dość prosta, no bo w końcu oni skazywali (więc pośrednio zabiłi) i to często bez powodu, to z jakiej racji mają spoczywać na Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach?

W tym temacie każde środowisko jest podzielone. Katolicy na przykład są zwykle antykomunistami, gdyż ta ideologia kłóci się z ich etosem, ale z drugiej strony nie chcą przekopywać komunistów, gdyż oni też są ludźmi, czyli bez powodu nie można naruszać ich świętego spoczynku. W dyskusjach o tych często zapomina się o prawdziwym poszkodowanym tej sytuacji, i nie są to niestety komuniści czy ich rodziny, które będą musiały patrzeć, jak ich

bliscy są „przerzucani” w inne miejsce, lecz prawdziwymi poszkodowanymi są rodziny ludzi pomordowanych przez czerwoną zarazę. Komunizm ogólnie wymordował ponad 100 milionów ludzi(!) (dane zaczerpnięte z Czarnej księgi komunizmu). Do dziś się dziwię, czemu symbol, jakim jest sierp i młot, nie jest nielegalny jak jego bliźniak, niemiecka swastyka. Komunizm, razem ze swoimi autorytetami, powinien upaść jak pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, natomiast poprzez specyficzny rozwój sytuacji w latach 90. nie było to możliwe, gdyż ZSRR jeszcze się trzymał – ledwo zipiąc, ale jednak. Wracając do głównego tematu artykułu, najmoralniej oraz najśluszej w mojej opinii powinno się jak najwięcej osób w humanitarny sposób ekshumować oraz następnie przetransportować na tereny krajów, pod kuratelą których działali. Władza komunistyczna nie była władzą polską, wręcz przeciwnie. Każdy komunistyczny prezydent albo ważniejszy członek bezpieczeństwa powinien już dawno znajdować się na terenie Rosji i tam wiecznie odpoczywać.

Wiktor Molenda

### Komentarz belfra

Artykuł Wiktora jest pełen emocji i w zasadzie zgadzam się z zawartą w nim oceną komunizmu. Mam jednak inny pomysł, jak odróżnić na cmentarzach zbrodniarzy i sowieckich dygnitarzy od ich ofiar. Mój pomysł wyrasta nie tylko z katolickiego etosu, ale też z pragmatyzmu – nazwijmy to dydaktycznego. Myślę, że ciała osób takich jak Bolesław Bierut czy Wojciech Jaruzelski warto zostawić tam, gdzie są – m.in. w Alei Zasłużonych, ale należy opatrzyć kwatery z ich grobami stosownymi tablicami z rzetelną, obiektywną informacją o działalności spoczywających w nich osób. W ten sposób unikniemy niezbyt zgodnego z naszą kulturą naruszania spokoju zmarłych, a do tego uzyskamy ciekawe kulturowo i dydaktycznie miejsce ilustrujące zawiłe drogi polskiej historii.

Marta Gugąła



## DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Marcinki 2016

**Siema!**

**Marcinki 2k16:** impreza wyczekiwana od 1 września. Co roku wywołuje u wszystkich wiele emocji, zaczynając od uczniów, przez nauczycieli aż po dyrekcję i organizatorów.

Walka o Statuetki Marcina Kasprzaka dla nauczycieli w różnych dziedzinach – dziedzinach prostych, związanych, jak również wyrafinowanych, tradycyjnych i klasycznych. Zwycięzcy wybrani przez niezawodne, najprawdziwsze i najszczerze jury... UCZNIÓW KASPRZAKA!

Impreza muśnięta delikatnym powiewem złotych myśli klasy 1A i ostrym, parzącym brzmieniem Kasprzak Bendu. A wszystko profesjonalnie spięte przez wyjątkową parę prezenterką z klasy 3D!

Temperatura wzrastała z każdą minutą, było naprawdę gorąco, aż w końcu byliśmy świadkami pożaru. Spowodowane było to konkurencją niespodzianką, konkurencją BOMBĄ! MISS & MISTER SZKOŁY!!! Reakcja chemiczna była natychmiastowa... ogień! Zwycięzcy z klasą i błyskiem udowodnili, dlaczego to oni zdominowali tę konkurencję. Ich taniec był opisywany już przez Paula Coelho słowami: „Podczas każdego tańca, któremu oddajemy się z radością, umysł traci swoją zdolność kontroli, a ciałem zaczyna kierować serce”. **Zwycięzcy to pani Katarzyna Talarek & pan Maciej Ilcewicz.**

- |   |   |
|---|---|
| 1.Złota Jedyńka - pani Beata Pytlarczyk         | 5.Mistrz Punktualności - pan Norbert Wozich |
| 2.Mistrz Ciętej Riposty - pani Agnieszka Dyńska | 6.Złoty Wykładowca - pan Norbert Beznosik   |
| 3.Sokole Oko - pani Emilia Olędzka              | 7.Gorący Uśmiech - pani Iwona Jadcowska     |
| 4.Złoty Rezystor - pan Marcin Pietraszewski     | 8.Nauczyciel Retro - pan Mariusz Rasz       |

Wszystko wyliczone i zasłużone, a więc nic więcej nie pozostaje, tylko gratulować i cieszyć się razem ze zwycięzcami!

**P.S.** Jestem tu nowy i jakoś dziwnie się czułem, pisząc ten artykuł, co spowodowane jest moją trzyletnią przerwą w tego typu pracach... Ale mam nadzieję, że jakoś spełniłem podstawowe wymagania, a jeśli nie, to poproszę o troszkę wyrozumiałości J

**P.S. vol.2.** W każdym przeze mnie napisanym artykule na końcu chcę wprowadzić pewnego rodzaju "tradycję". A mianowicie dwa wersy rymowane na temat związany z artykułem J

**ALERT!**

Dzień Nauczyciela, a Kasprzak cię wita.  
Już jakiś nauczyciel statuetkę wygrywa

Wasz nowy redaktor gazetki #Potwierdzone\_Info



## DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Kasprzakowy dzień sportu

Nasza szkoła po raz kolejny postanowiła oderwać uczniów od nudnej, szarej rzeczywistości. Dwudziestego dziewiątego września na boisku szkolnym odbył się dzień sportu. Nauczyciele wychowania fizycznego we współpracy z dyrekcją i resztą grona nauczycielskiego zorganizowali zawody sportowe. Wszystkie klasy rywalizowały ze sobą między innymi w rzucie kaloszem, podnoszeniu ciężarów, rzucie piłeczką tenisową do kosza, przeciąganiu liny, statkach, turnieju mini siatkówki, przechodzeniu przez pajęczynę, rzucie piłką lekarską oraz sztafecie. Przy każdym stanowisku można było zdobyć określoną liczbę punktów. Sportowe zmagania trwały cztery godziny lekcyjne i moim zdaniem były świetnie zorganizowane. Pomimo że zawody odby-

ły się pod koniec września, to pogoda dopisywała przez cały czas zabawy. W tym roku najwyższą liczbę punktów zdobyła klasa 3AB, za nimi na drugim miejscu klasa 1E, a na trzecim 1B. Serdecznie gratulujemy zwycięzcom.

Pomimo iż aktywność na świeżym powietrzu jest ciekawszą alternatywą dla zwykłych lekcji, niektórzy uczniowie postanowili zrobić sobie wolne w ten dzień i nie pomagać swojej klasie w zmaganiach. Niech żałują! Mojej klasie 2H zawody dostarczyły sporo emocji oraz zabawy i na pewno stanowiły ciekawy sposób na zintegrowanie grupy. Mam nadzieję, że w przyszłym roku dzień sportu ponownie odbędzie się w murach Kasprzaka.

Piotr Chmielewski



## WYWIAD Z BELFREM

**Z panem Maciejem Ilcewiczem, człowiekiem renesansu pod względem kierunków wykształcenia oraz nauczanych przedmiotów, rozmawia Eryk Czekaj.**

### **Jak to się stało, że jest Pan nauczycielem?**

Moja ścieżka zawodowa była skierowana w zupełnie innym kierunku. Początkowo chciałem służyć w wojsku, spędziłem tam dwa lata, aczkolwiek po wypadku zwolniono mnie z dalszej służby. Aby nie siedzieć w domu, pomyślałem, że czas ze sobą coś zrobić. W celu zorganizowania sobie życia, z bratem i znajomymi poszliśmy na studia w Olsztynie, na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim na wydziale teologicznym, gdzie poznałem bardzo dużą liczbę sympatycznych osób. Rozwijaliśmy tam swoje zainteresowania muzyczne, założyliśmy zespół, no i tak leciały studia. Powstawały nowe kierunki, nowe zajęcia, aż w końcu przyszedł czas realnego spojrzenia na świat, kiedy to studia się kończą i trzeba coś ze sobą zrobić. Z racji tego, że skończyłem studia teologiczne oraz nauki o rodzinie, początkowo uderzałem w stronę pracy w ośrodkach socjoterapeutycznych, w pracę z młodzieżą. W Warszawie udało mi się nawiązać współpracę z domem dziecka na ul. Klasyków, gdzie spędziłem dwa lata, po czym stwierdziłem, że system zmianowy, który tam panował, nie był zbyt odpowiedni dla mojego życia prywatnego i pomyślałem o pracy w edukacji. Z racji wyuczonego zawodu, początkowo wybrałem nauczanie wychowania do życia w rodzinie, religii, etyki – w tych płaszczyznach mogłem się

poruszać i tam wyszukiwałem oferty pracy. Po jakimś czasie poszukiwania znalazła się odpowiedź na jedną z moich aplikacji właśnie tutaj, w Kasprzaku. A jak to się stało, że jestem nauczycielem? Skończyłem studia w tym kierunku, pedagogiczne, lubię pracę z młodzieżą, więc dlaczego nie szkoła?

### **A jeszcze a'propos szkół, jaką szkołę Pan skończył przed studiami? Mam na myśli szkołę średnią.**

Otóż skończyłem gastronomiczną szkołę średnią, technikum żywienia zbiorowego. Bardzo fajna przygoda, teraz przynajmniej z głodu sam nie umrę. Początkowo gdy jeszcze uczyłem się w technikum gastronomicznym, plan był zacny, gdyż zamierzaliśmy z kolegą założyć restaurację. Na etapie edukacji, na którym się ówczesznie znajdowaliśmy, było miejsce i możliwości, aczkolwiek życie zweryfikowało plany i nasze drogi inaczej się ułożyły, niż tego byśmy chcieli.

### **Jak Pan lubi spędzać swój wolny czas poza szkołą?**

Wolny czas lubię spędzać jeżdżąc motocyklem, grając na gitarze, ogólnie w kontakcie z naturą, odpoczywać poza miastem. W lesie, nad jeziorem, morzem, w tego typu miejscach. Czasami lubię



poczytać dobrą książkę, nie zawsze, ale jak się jakaś trafi, to też fajny relaks.

**Prowadzi Pan kółko motoryzacyjne w Kasprzaku.**

**Czy mógłby Pan o tym coś opowiedzieć? I czy prowadzi Pan jeszcze jakieś inne zajęcia dodatkowe?**

Otóż tak, założyliśmy w zeszłym roku kółko motoryzacyjne. Pomysł wziął się stąd, iż sam jestem użytkownikiem jednoślada i zauważyłem, że wielu uczniów do szkoły też przyjeżdża motorami, motorowerami, motocyklami, niektórzy już takimi poważniejszymi. Byłem zainspirowany jedną znajomą, która w Częstochowie naucza języka angielskiego; wpadła ona na podobny pomysł i założyła tam kółko motoryzacyjne, więc pomyślałem, dlaczego u nas by nie spróbować. Z tą inicjatywą poszedłem do naszego dyrektora, pana Krzysztofa Ślusarczyka, z całym planem, jak by miało to wyglądać, czym byśmy się tam zajmowali. Dyrektor przeczytał, zapoznał się z tym wszystkim, po czym wyraził zgodę, no i ruszyliśmy. Na razie są organizowane spotkania w co drugi piątek w sali 248, ale planujemy wycieczki do Muzeum Techniki w Pałacu Kultury i do Muzeum Motoryzacyjnego w Otrębusach. Poza tym moglibyśmy prowadzić zajęcia z eksploatacji silników wszystkich pojazdów, bo nie tylko motocykliści, ale też użytkownicy samochodów, motorowerów mogliby dołączyć. Kto ma ochotę uczestniczyć w spotkaniach, chce przyjść, zapoznać się, rozwijać swoje zainteresowania, jest mile widziany w naszym gronie, obecnie jest z nami około dziewięć-

naście osób, więc grupa jest dosyć spora. A poza „Moto Kasprzakiem” staram się wspierać duchowo i fizycznie nasz „Kasprzak Band”, co jakiś czas tam zachodzę, zaglądam i sprawdzam z zaskoczenia, jakie mają postępy w realizacji materiału, który zamierzali zrobić.

**W związku z grą na gitarze, czy chodził Pan na jakieś dodatkowe zajęcia, uczył się pan gdzieś?**

Nie, na gitarze uczyłem się sam grać, w szkole podstawowej sąsiad zaraził mnie taką pasją, gdyż posiadał gitarę klasyczną. Zawsze do niego z kolegami chodziliśmy wieczorami, on udzielał nam takich niby lekcji. Zaczęło się od „Białego Misia”, „Przeżyj to sam”, polskich starych szlagierów, po czym przyszedł czas na zakup własnej pierwszej gitary, w ósmej klasie podstawówki. W sumie nie kupiłem, tylko wymieniłem za uszkodzony wideoodtwarzacz, a później już było z górki: pierwsza gitara elektryczna, pierwszy zespół w szkole średniej, drugi zespół w szkole średniej, zespół na studiach i tak szło to powoli.

**Jaki był w szkole podstawowej, czy później w szkole średniej Pański ulubiony przedmiot?**

Ja zawsze czułem się najlepiej na przedmiotach artystycznych. Muzyka, plastyka, to w szkole podstawowej, bo niestety w szkole średniej już tego nie mieliśmy, ale później zawsze lubiłem obcować z biologią, z naturą, też w związku z tym rozwijałem swoje pasje. W szkole średniej początkowo myślałem o weterynarii, ale później pomyślałem jednak, że być może nie tędy droga, kombinowa-



łem, szukałem. Mimo wszystko muzyka, plastyka, biologia, technika. Na technice mieliśmy bardzo fajne zajęcia, dużo praktyki, nauczyciel pokazywał mnóstwo ciekawych rzeczy, robiliśmy sami z nim radioodtworzacze na zajęciach, modele samolotów i tego typu rzeczy.

**Co jest Pana zdaniem największą przeszkodą w efektywnym zdobywaniu wiedzy przez młodzież?**

Po pierwsze brak dyscypliny. Po drugie młodzież za bardzo skupia się na świecie wirtualnym, mało na świecie realnym, zajmuje się nie tymi rzeczami co trzeba, gdyż godzinami przesiaduje przez komputerami, tracąc czas, który można by przeznaczyć na coś naprawdę kreatywnego. W ich przypadku to jest nauka, bo nie ukrywajmy, jak teraz sobie z nią nie poradzą, w przyszłości im człowiek starszy, tym coraz gorzej, tym mniej chce się uczyć, bardziej się człowiek rozleniwi. Jeżeli teraz sobie odpuszczają, to nie wróżę im tego, żeby później im się chciało.

**Nie uważa Pan, że część winy leży po stronie systemu, że system polskiej edukacji jest nieefektywny?**

To jest też problem. I to niejedyn nauczyciel z tym się zgodzi, ponieważ rząd wprowadza nowe ustawy w edukacji, wprowadza nowe programy nauczania, nowe podręczniki, przez co zarówno nauczyciele, uczniowie jak i rodzice, którzy ponoszą w sumie największe koszty tego wszystkiego, mają wielkie problemy. Za moich czasów w szkole do każdej z klas był osobny podręcznik. Żeby nabyć takie podręczniki, szło się do biblioteki lub kupowało od starszych kolegów i nie było z tym problemu z roku na rok, całe osiem klas. U nas w Kasprzaku są organizowane podobne wyprzedaże w szkolnej bibliotece.

Pamiętam, że jeszcze niektóre podręczniki do fizyki i chemii, z których korzystałem, były własnością mojego ojca; nie były to typowe podręczniki, z jakich korzystaliśmy na zajęciach, ale takie, z których można było zrobić jakieś ciekawe doświadczenia na chemii, dzięki czemu zyskiwaliśmy dodatkowe oceny i średnia podskakiwała do góry.

Dziękuję za rozmowę.



## AKTUALNOŚCI - Zbrodnia Wołyńska przez pryzmat czasu i polityki

Wydarzenia na Wołyniu z okresu II wojny światowej, szczególnie z 1943 roku, to bardzo trudny temat dla każdego myślącego człowieka. Podjęcie go w sposób dyplomatyczny i bezstronny jest praktycznie niemożliwe, gdyż z jednej strony mamy do czynienia z jedną z najbardziej zbrodniczych organizacji czyli UPA, a z drugiej aktualne stosunki międzynarodowe oraz obecną sytuację na Ukrainie. Lecz co nam pozostaje, kiedy ukraiński parlament przegłosowuje ustawę honorującą Stepana Bandę i jego organizację? Kluczowa w tym momencie jest obiektywność. Sprawa Wołynia mimo swojego okrucieństwa jest bardzo podobna do wydarzeń w Trzeciej Rzeszy. Nie każdy Niemiec był nazistą, tak jak nie każdy Ukrainiec był czy jest banderowcem.

Napięcia na terenach Wołynia były bardzo widoczne już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, choć polska władza oraz zarządzanie na tych terenach nie doprowadziły do takich widoków jak działania ZSRR po przejęciu tych terenów. Głównym powodem rzezi był nacjonalizm; wymieszanie nazizmu z komunistyczną propagandą było wymarzoną bronią w rękach Bandery, gdyż pod pretekstem wyeliminowania polskiej „burżuazji” mógł realizować niemieckie cele na terenach zamieszkiwanych przez Polaków i Ukraińców. Co więcej, Niemcom takie zachowanie przypadło do gustu, gdyż nie musieli brać na siebie ewentualnej odpowiedzialności

za zbrodnię. Nacjonalizm, którym żyła wtedy część społeczeństwa ukraińskiego, był równie niebezpieczny jak jego polska wersja, która na szczęście nie osiągnęła większych rozmiarów, gdyż Polacy jednak mieli niepodległe suwerenne państwo. Ukraina nie miała tego szczęścia i nie odzyskała niepodległości, między innymi dlatego, że nie była jej ona taka potrzebna. Ukraińcy mieli takie prawa w II RP jak reszta mniejszości i większości etnicznych, posiadali swoją własność taką jak gospodarstwa oraz nie bali się, że za mówienie w swoim języku mogą umrzeć. Wszystko zmieniło się, kiedy na tych terenach zapanował strach wywołany przez komunizm połączony z nazizmem. Komuniści nastawiali ludność ukraińską przeciwko polskiej i wykorzystali to jako pretekst do inwazji, a kiedy pojawili się tu naziści, sytuacja zmieniła się. Ukraińcy, którzy walczyli o wolność, nie mordowali bezbronnych kobiet z dziećmi, których mężowie walczyli z oprawcą, lecz pomagali tym mężom. Niestety na Wołyniu i w Galicji duża grupa Ukraińców została, by grabić, gwałcić i mordować, przy czym nadużywała słów takich jak patriotyzm.

Ukraina w obecnych czasach nie powinna czynić Bandery swoim bohaterem narodowym, lecz władza nigdy nie jest głosem ludu. Wielką niesprawiedliwością jest patrzenie na Ukraińców obecnie poprzez pryzmat UPA, gdyż 99% ludzi stamtąd, któ-



rych spotkamy, wcale nie utożsamia się z tą organizacją. Mamy teraz wielką możliwość związaną z przyływem imigrantów ze wschodu, a zachowania typu bicie czy wyzywanie ich i kazanie przeproszać za Wołyń są niczym innym niż nacjonalizmem, przez który cierpieli nasi przodkowie na Kresach. Osoby te nie miały wpływu na historię swojego

kraju w okresie działalności UPA i większość z nich nie jest dumna z wydarzeń na Wołyniu, tak jak Niemcy nie są dumni z Hitlera. Krytykowanie rządu czy państwa za kontrowersyjne decyzje jest jak najbardziej wskazane, lecz nie kosztem zwykłych ludzi.

Wiktor Molenda

## AKTUALNOŚCI - „Wołyń”

Film, który wywołał dużo kontrowersji jeszcze przed premierą. Dostajemy dwie i pół godziny, po których możemy wyjść z kinowej sali odmienieni. Wojciech Smarzowski powraca w kolejnym filmie. Podczas nagrań występowały problemy produkcyjne, brakowało pieniędzy na dokończenie zdjęć, jednak dzięki publicznym zbiórkom w końcu mogliśmy zobaczyć dzieło na dużym ekranie.

Montaż jest jednym z lepszych elementów w tym filmie. Cięcia montażowe są bardzo szybkie, dzięki czemu reżyser nie pozwala nam się zatrzymać w oglądanej historii. Jest to zabieg rodem z nowofalowych filmów Godarda. Niektórym widzom może się on nie spodobać, ponieważ w pewien sposób przełamuje nasze przyzwyczajenia. Dialogi ograniczono do minimum, podkreślając tym naszą szczątkową wiedzę na temat tego, co działo się w tamtych czasach. Każda scena jest przepelniona bólem. Na myśl nasuwają się obrazy Chełmońskiego, na które ktoś wylał wiadro krwi. Nie możemy w pełni poznać bohaterów, nie znamy ich psychologii, wiemy, że mają dylematy, ale nie wiemy, jak bardzo są dla nich ciężkie.

Reżyser obrał sobie pewną tezę, którą chciał potwierdzić bardzo sugestywnymi scenami, bardzo dramatycznymi. Pozostawił otwarte zakończenie, które każdy może zinterpretować inaczej. Film jest bardzo dobry. Jest przede wszystkim opowieścią o ludziach w bestialskich czasach.



Klaudia Makaruk III F



## AKTUALNOŚCI - Chłopaki Kasprzaki z Ukrainy

### Siergiej

Nazywam się Serhii Fedotov (Siergiej Fiedotow). Pochodzę ze wschodniej części Ukrainy, z miasta Ałczewsk. Pewnego dnia od swojej mamy dostałem propozycję przeprowadzenia się do Warszawy. Długo nad tym nie musiałem się zastanawiać, gdyż wiedziałem, że jest to szansa na lepsze życie, która może się więcej nie powtórzyć. W 2012 roku przekroczyłem granicę i znalazłem się w Polsce. Całe wakacje spędziłem zwiedzając stolicę oraz ucząc się języka polskiego. Ciekawe jest to, że udało mi się dość szybko nauczyć od nowa czytać, pisać oraz rozmawiać.

Gdy wakacje dobiegły końca, musiałem zacząć edukację w polskiej szkole. To było całkowicie nowe doświadczenie, z którym nigdy wcześniej się nie spotkałem. Wydaje mi się, że miałem niesamowite szczęście, ponieważ bez żadnych kłopotów udało mi się znaleźć niezawodnych przyjaciół, z którymi nadal podtrzymuję kontakt. Niektórzy z nich skończyli gimnazjum i udali się do "Kasprzaka" razem ze mną.

Nigdy nie byłem prześladowany z powodu swojej narodowości; świadczy to o tym, że Polacy są narodem wychowanym oraz koleżeńskim. Wyjątkiem mogą być tak zwani "kibole" (nie mylić z prawdzi-

wymi kibicami). Zauważyłem jednak, że tego typu ludzie nie szanują nawet swoich rodaków, co nie świadczy o nich najlepiej. Śmieszne jest, że uważają się za "wielkich patriotów", ale każdy z nas wie, jaka jest prawda.

W tej chwili jestem uczniem klasy trzeciej w Kasprzaku. Patrząc na klasy równoległe oraz swoją klasę, mogę z pewnością stwierdzić, że każda klasa w naszej szkole jest zgrana i to mi się podoba, bo w szkołach na Ukrainie jest dokładnie tak samo. Jedyne, co się różni w szkołach polskich i ukraińskich to system nauczania. Na Ukrainie w szkołach średnich można wybrać lekcje, na które będziemy chcieli uczęszczać, a w Polsce taką możliwość uzyskujemy dopiero na studiach. Zauważyłem też, że istnieją w Polsce takie pojęcia jak: "dysleksja" oraz "dysgrafia", które wykorzystuje spora ilość uczniów, aby uzyskać jakieś profity na lekcjach lub egzaminach. Na Ukrainie takie pojęcia są nieznanne.

Mieszkając od kilku lat w Warszawie, mogę stwierdzić, że nie żałuję, że się znalazłem akurat tu. W dalszym życiu planuję zostać w Polsce na stałe, lecz nie planuję zrzekać się swoich ukraińskich korzeni.

Siergiej Fiedotow



### Igor

Dowiedziałem się, że jedziemy do Polski, w sierpniu 2011 roku i już we wrześniu byłem w Warszawie.

Moja znajomość polskiego była na zerowym poziomie, jeśli nie niżej. Przez pierwsze pół roku aktywnie uczyłem się polskiego. Bardzo dziękuję pani od polskiego ze Szkoły Podstawowej nr 260, która bardzo mi pomogła zajęciami dodatkowymi z polskiego.

### Maksym

Było lato, kiedy pierwszy raz przyjechałem do Polski. Byłem bardzo zachwycony Warszawą, bo nigdy jeszcze nie widziałem takiego wielkiego miasta, ale trochę też przerażony. Po tygodniu przyzwyczałem się do hałasu. Przed przyjazdem do Warszawy mieszkalem w małej cichej wiosce na Ukrainie.

Kiedy we wrześniu poszedłem do 6 klasy, po tygodniu nauki w szkole miałem mieszane uczucia: czułem strach, radość, przerażenie. Nie umiałem po polsku pisać, czytać ani rozmawiać, ale trochę ro-

Wtedy poznałem kilku przyjaciół, z którymi do dziś utrzymuję kontakt. Po szóstej klasie, jak wszyscy, poszedłem do gimnazjum. Moja znajomość polskiego była już na wystarczającym poziomie i całkiem nieźle sobie radziłem. Powiem szczerze, że trzy lata gimnazjum minęły mi szybciej niż szósta klasa podstawówki, chociaż myślę, że przeżyłem tam więcej fajnych chwil.

A po gimnazjum, jak każdy miałem wybór liceum i mat-fiz albo Kasprzak.

Zgadnijcie co wybrałem!

Igor Abramow

zumiałem to, co się działo dookoła i to było ważne. Po dwóch miesiącach nauczyłem się pisać i układać proste zdania. W szkole traktowano mnie normalnie, choć koledzy śmiali się z mojego dziwnego akcentu. Podstawówka była fajna i gimnazjum też. Nauczyciele zawsze traktowali mnie dobrze, pomagali mi, kiedy czegoś nie rozumiałem i tłumaczyli trudne słowa – tak zostało do tej pory.

W sumie bardzo podoba mi się w Polsce i jestem zadowolony, że przeprowadziłem się tutaj.

Maksym Goliney



## AKTUALNOŚCI - Moje serce mieszka na Ukrainie

**O podróżach na Ukrainę oraz współczesnych relacjach polsko-ukraińskich z panią Martą Gugałą, nauczycielką języka polskiego, rozmawia Dawid Kadaj.**



**Zdj. 1 - Kamieniec Podolski - baszta, w której zginął Michał Wołodyjowski**

### **Kiedy rozpoczęła się pani fascynacja Ukrainą?**

Moja fascynacja Ukrainą zaczęła się w czasach studenckich, kiedy chodziłam na dwa seminaria magisterskie. Jedno z semantyki leksykalnej, gdzie ostatecznie pisałam pracę, a drugie z polszczyzny dawnych Kresów Wschodnich, gdzie zajmowaliśmy się m.in. badaniem wpływu języka ukraińskiego na gwary Polaków, którzy zostali na wschodzie po drugiej wojnie światowej. Gwoli wyjaśnienia – gdy przedwojenne granice arbitralnie przesunięto, to kawał przedwojennej Polski został na wschodzie, w Związku Radzieckim (a dziś na Ukrainie, Białorusi, Litwie). Do dzisiaj mieszka na Ukrainie wielu Polaków; teraz już większość z nich mówi po ukraińsku,

ale kilkanaście lat temu, kiedy robiliśmy te badania, były jeszcze całe wsie mówiące po polsku. Fonetyka szczerze mówiąc średnio mnie interesowała, bardziej pociągała mnie historia, etnografia, kwestie kultury tych ziem. I tak połknęłam bakcyła. A potem pojechałam pierwszy raz w życiu na Ukrainę jako wolontariusz w czasie wakacji. Wolontariat trwał trzy tygodnie. Moim zadaniem było uczenie dzieci języka polskiego. Takie wyjazdy organizowała wtedy Wspólnota Polska, instytucja zajmująca się Polakami

za granicą. Mieszkałam we wsi Oleszkowce na Podolu w pobliżu miasta Chmielnicki, po prostu u miejscowych ludzi, i przy kościele prowadziłam z koleżanką zajęcia dla dzieci. Było bardzo fajnie: zabawa, śpiewanie. A przede wszystkim życie z tymi ludźmi – to było najfajniejsze. Po prostu jadło się razem z nimi, spało się w ich domu, myło się w tej samej misce co oni (mieli dosyć kiepskie warunki sanitarne). A po tych trzech tygodniach z koleżankami jeździłyśmy po Ukrainie i wtedy odkryłam takie miejsca jak Kamieniec Podolski, Zbaraż, Poczajów, Krzemieniec, Lwów. Poczułam, że znane mi z literatury, zwłaszcza z „Trylogii” Sienkiewicza, miejsca istnieją naprawdę i można je oglądać! I to był początek. Moje serce na dobre



**Na jednym wyjeździe się nie skończyło?**

Moje następne wyjazdy na Ukrainę to były terenowe badania językowe. Polegały one na tym, że się jeździło po dawnych polskich wioskach. Trzeba było zlokalizować wsie, gdzie mogą być ludzie mówiący po polsku. Potem się tam jechało i szukało tych ludzi, rozmawiało się z nimi, nagrywało ich wypowiedzi. Tematy rozmów były bardzo różne – od prac w gospodarstwie po historię sowieckiej kolektywizacji i Wielkiego Głodu. Najczęściej badaliśmy tereny Podola i Wołynia. A później jeszcze kilka razy jeździłam na Ukrainę turystycznie.

**Które miejsca na Ukrainie wspomina Pani najlepiej?**

Jest ich tak dużo, że trudno będzie chyba wybrać. Na pewno absolutnie cudownym miejscem jest Krzemieniec, gdzie na początku XIX wieku powstało słynne Liceum Krzemienieckie założone przez Hugo Kołłątaja i Tadeusza Czackiego. Dziś funkcjonuje jako ukraińska wyższa szkoła. Właśnie w Krzemieńcu poznałam absolutnie cudowną osobę, panią Irenę Sandecką. Była to postać

**Zdj. 2 - Dniepr**

niezwykła: harcerka, nauczycielka, za komunizmu potajemnie uczyła dzieci języka polskiego i religii (sama napisała dla nich podręcznik!), no i miała z tego powodu masę nieprzyjemności. W tym roku pani Sandecka została pośmiertnie uhonorowana tytułem Kustosza Pamięci Narodowej – jest to odznaczenie przyznawane przez IPN. Pani Irena zmarła w 2010 r. w wieku blisko 100 lat. Gdy ją poznałam, miała już dobrze po czterdzieście, a jeszcze do niedawna jeździła na nartach i weszła z nami na dość wysoką Górę Bony.

**Zdj. 3 - Krzemieniec - widok miasta z góry**





Zdj. 4 - Kamieniec Podolski - katedra i minaret

### Ale Krzemieniec to przede wszystkim co?

Krzemieniec to takie cudowne miejsce pełne śladów przeszłości. Są tam stare cmentarze: żydowski, kozacki, prawosławny, no i oczywiście katolicki. Jest tam pochowana matka Juliusza Słowackiego, w Krzemieńcu znajduje się też Muzeum Juliusza Słowackiego w domu jego dziadków, gdzie poeta się urodził. Jest to miejsce, gdzie bardzo lubią Polaków! W Krzemieńcu od 12 lat odbywają się konferencje polsko-ukraińskie o nazwie Dialog Dwojga Kultur. Właśnie w tym ślicznym miasteczku mieszkają też Ukraińcy, których mogę nazwać swoimi przyjaciółmi. A miejscem szczególnie mi bliskim jest kawiarenka Brawo, tuż przy wejściu do Akademii Krzemienieckiej. Z takich innych ważnych punk-

tów na Ukrainie oczywiście mogę wymienić Kamieniec Podolski – twierdzę znaną z Sienkiewiczowskiego „Pana Wołodyjowskiego”, gdyż tam właśnie kończy swe życie główny bohater powieści. Kiedy pierwszy raz pojechałam do Kamieńca Podolskiego, na środku zamku pałała koza i generalnie nie przypominał on zabytków znanych nam z Zachodu, natomiast w tej chwili Kamieniec jest bardzo zadbane. Ukraińcy we współpracy z Polakami odrestaurowali ten zabytek, jest on pięknie podświetlony w nocy. Samo historyczne stare miasto w Kamieńcu jest bardzo fajne – z klimatycznymi knajpkami; jedną w szczególności bardzo dobrze wspominam, nazywała się Mrija Kozaka czyli Marzenie Kozaka (oferowali pyszne pielmieni i lokalne piwo). Oprócz tego zostawiłam serce w każdej wiosce, w której byłam, u ludzi, z którymi rozmawiałam, z którymi się jadło kartofle (czyli bardzo ważną potrawę ukraińską) czy bardziej aktualnie - pizzę. Oczywiście cudowny był też Krym, zanim rozpanoszyli się na nim Rosjanie. Jest to miejsce zupełnie niezwykłe, mało ukraińskie trzeba przyznać; oczywiście ja tam pojechałam z tomikiem „Sonetów krymskich” Mickiewicza w rękę i zamęczałam wszystkich towarzyszy podróży czytaniem wierszy.



### Co może pani powiedzieć na temat relacji polsko-ukraińskich?

Odpowiedź na to pytanie jest złożona, bo trzeba tutaj powiedzieć o relacjach między Polakami i Ukraińcami, którzy do tej pory mieszkają obok siebie na Ukrainie, o stosunku Ukraińców do Polaków w ogóle, szczególnie do nas, którzy mieszkamy w Polsce, i o postawie współczesnych Polaków wobec Ukraińców. Każdy z tych tematów to zupełnie inna

bajka. Jeśli chodzi o Polaków i Ukraińców mieszkających dzisiaj na Ukrainie, to ci ludzie są dla siebie normalnymi sąsiadami i doskonale się ze sobą

dogadują; zawsze w kwestionariuszu do badań terenowych było pytanie o relacje polsko-ukraińskie i najczęściej słyszałam odpowiedź: „my zawsze żyli dobrze, drużno (czyli przyjaźnie)”. Tam raczej nikomu nie przeszkadza to, że ktoś jest katolikiem, a ktoś inny jest wyznawcą grekokatolicyzmu czy prawosławia; świętuje się wspólnie. Natomiast jeśli chodzi o obecne relacje między Polską a Ukrainą, między naszymi państwami i narodami, to jest to sytuacja trudna, ponieważ Ukraińcy z jednej strony traktują nas jak wielkich przyjaciół, którzy ich wspierają, szczególnie teraz w czasie wojny, i rzeczywiście są nam wdzięczni za każdą pomoc, liczą na nas. Pamiętają, że w czasie Majdanu nasi artyści, nasi politycy po prostu tam byli z nimi, kiedy kule latały i trafiały niestety w ludzi. Pamiętają,



**Zdj. 5 - Cmentarz żydowski w Krzemieńcu**

że w czasie Pomarańczowej Rewolucji również Polacy tam byli i ich wspierali. Widzą też w Polsce kraj Unii Europejskiej, kraj dosyć bogaty – my jesteśmy dla nich naprawdę krajem zamożnym! Ukraińcy przyjeżdżają do nas do pracy i są w stanie w miesiąc zarobić trzy-, czterokrotność swojej ukraińskiej pensji, wcale nie dostając dużych pieniędzy. Natomiast widzę bardzo duży problem w uzgodnieniu kwestii historycznych. Na pewno wszyscy wiedzą o reakcjach Ukraińców na film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, np. o odwołaniu oficjalnego pokazu filmu w Kijowie. Są to reakcje dosyć typowe, wynikające w dużym stopniu z nieznamomości historii, z wielu lat propagandy, która zupełnie wypaczyła myślenie o historii na wschodzie, a poza tym Ukraińcy mają po prostu ważniejsze problemy niż rozwikływanie historii sprzed 70 lat. Oni mają u siebie w tej chwili wojnę,



giną ich przyjaciele i znajomi, ich dzieci i synowie, i naprawdę oni nie muszą w tej chwili stawiać na pierwszym miejscu wyjaśniania zaszłości historycznych. Jeśli chodzi o stosunek współczesnych Polaków do Ukraińców to każdy z nas może sobie sam odpowiedzieć na to pytanie. Wielu z nas jest życzliwie nastawionych, mamy Ukraińców choćby w naszej szkole i traktujemy ich zupełnie zwyczajnie. Wielu Ukraińców w Polsce pracuje i raczej jesteśmy wobec nich w porządku. Natomiast kilkakrotnie spotkałam się z sytuacjami, kiedy Polacy pokazywali w obrzydliwy sposób swoją wyższość, wręcz pogardę wobec Ukraińców. Ma to miejsce bardzo często w Internecie, ale widziałam to także miesiąc temu w wykonaniu polskiego pogranicznika, co było dla mnie niezwykle przykrym przeżyciem.

### **Jak na Ukrainie traktowano Panią jako Polkę?**

Kiedy pojechałam do Polaków tam mieszkających uczyć ich dzieci języka polskiego, pierwszy raz spotkałam się z tak wielką życzliwością. Polacy w Polsce są gościnni, ale Polacy i Ukraińcy na Ukrainie są tysiąc razy bardziej gościnni. Polacy na Kresach szczególnie, bo cieszą się, że przyjechał ktoś do nich z Polski, zainteresował się nimi. Nigdy w życiu nie spotkało mnie nic przykrego na Ukrainie. Raz jeden jedyny kierowca marszrutki (busika) próbował mnie oszukać, ale to był człowiek spod Lwowa doskonale mówiący po polsku, więc podejrzewam, że był polskiego pochodzenia. Jeden taki niemiły akcent miał miejsce w trakcie konferencji Dialogu Dwóch Kultur, kiedy mówiłam o motywie Rzezi Wołyńskiej w poezji Wojciecha Wencła; pewien bardzo starszy pan profesor wówczas wstał i wyszedł, ale to była jedyna tego typu reakcja, a tak poza tym są to naprawdę gościnni i życzliwi ludzie.



**Zdj. 6 - Kamieniec Podolski - twierdza**



## A czy może się Pani odnieść do najnowszych wydarzeń na Ukrainie?

W ostatnie wakacje i we wrześniu sporo jeździłam po Ukrainie. Było to dla mnie bardzo chwilami trudne, ponieważ w wielu kościołach czy na placach miast były zdjęcia ludzi, którzy zginęli na Majdanie albo w Doniecku. W samym Krzemieńcu, nie dużym mieście wielkości Piaseczna, do wakacji odbyły się cztery pogrzeby osób, które zginęły w czasie trwającej wojny. Tak jak już wcześniej powiedziałam, dla Ukraińców jest to trudne doświadczenie. Wyobraźmy sobie, że u nas na Śląsku trwa wojna, a tutaj w Warszawie próbujemy żyć normalnie i udawać, że się nie boimy. Uważam, że należy Ukrainę jak najbardziej wspierać na różne sposoby: i moralnie, i finansowo, i umożliwiając ludziom pracę i studia w Polsce, ale przy jednoczesnej postawie uczciwości: pomagamy wam, ale też liczymy na postawę otwartości z waszej strony i na uczciwość, choćby w wyjaśnianiu historii. Jeśli chodzi o Rzeź Wołyńską i badanie historii, trzeba się domagać prawdy, ale ze świadomością, że Ukraińcy mają też inne sprawy na głowie oraz że dla nich jest to sprawa bardziej nowa i jeszcze trudniejsza niż dla nas. Dla nich partyzantka UPA to trochę jak dla Polaków Żołnierze Wyklęci. Akcentuje się głównie ich walkę z Sowietami. Zmienić ten punkt widzenia nie będzie łatwo.

## Odnosząc się do relacji polsko-ukraińskich, jakie są Pani wrażenia po obejrzeniu filmu „Wołyń”?



**Zdj. 7 - Polski cmentarz koło Podhorców**

W sumie nie oglądałam tego filmu pod kątem relacji polsko-ukraińskich, interesowało mnie raczej to, czy da się sensownie ukazać w dziele sztuki, jakim jest film, tak straszne wydarzenie jak Rzeź Wołyńska. Uważam, że Wojciech Smarzowski wywiązał się z tego zadania wybitnie. Film nie przypomina rzeźni, nie jest jatką; oczywiście okrucieństwa nie dało się nie pokazać, bo ludobójstwo, jakim była Rzeź Wołyńska, miało charakter wyjątkowo okrutny. Kto ciekaw, może zajrzeć na stronę IPN [www.zbrodniawolynska.pl](http://www.zbrodniawolynska.pl) i tam sobie poczytać o tym. Natomiast cieszę się, że reżyser pokazał złożoność relacji polsko-ukraińskich, złożoność relacji społecznych na tamtych terenach i złożoność historii Kresów Wschodnich, ponieważ w filmie doskonale widać, że Zbrodnia Wołyńska była jednym z wielu aktów ludobójstwa, które się dokonały w okresie drugiej wojny światowej. Na przykład Holocaust przyczynił się do tego, że Ukraińcy mogli czuć się bezkarni, gdyż widzieli, że można zabijać ludzi bez żadnych konsekwencji.





**Zdj. 8 - Kamieniec Podolski - twierdza**

Przy odpowiednim podkręceniu nastrojów byli w stanie to zrobić z Polakami. Natomiast na Kresach również miały miejsce deportacje, kolektywizacja, było bardzo biednie, panował głód. Smarzowski pokazał, że zbrodnia wyrastała z pewnych okoliczności sprzyjających szerzeniu się nacjonalistycznej ideologii.

Często sami Ukraińcy stawali w dramatycznej sytuacji, bo musieli zamordować sąsiadów, z którymi wcześniej żyli w przyjaźni, albo mąż w małżeństwie polsko-ukraińskim musiał zamordować żonę, bo inaczej sam by zginął. Wszystko to w filmie jest pokazane, ale oczywiście trzeba mieć pewną wiedzę historyczną, żeby to odczytać. „Wołyń” obejrzyć warto, ale ten film nie jest po to, aby nienawidzić Ukraińców. Ten film jest po to, żeby poznać historię, bo wielu Polaków i Ukraińców jej nie zna. Zresztą ja sama do-

wiedziałam się o Zbrodni Wołyńskiej tak naprawdę z 10 lat temu, może trochę więcej. Smarzowski ukazuje po prostu mechanizm narastania nienawiści wynikającej z nacjonalizmu czy jakiegokolwiek innej chorej ideologii – a że to, co raz się wydarzyło, lubi w jakiejś formie wracać, warto pochylić się nad tą kwestią, żeby umieć dostrzegać podobne zjawiska w naszym współczesnym świecie. Myślę też, że jeszcze o jednej rzeczy trzeba mówić, kiedy mówi się w ogóle o Zbrodni Wołyńskiej – o tym, że nie wszyscy Ukraińcy w Galicji i na Wołyniu poddali się wpływowi UPA. Są prowadzone badania zbierające informacje o Ukraińcach, którzy pomagali Polakom, IPN wydał książkę „Kresowa księga Sprawiedliwych 1939-1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA”, na stronie [www.zbrodniawolynska.pl](http://www.zbrodniawolynska.pl) jest też zakładka poświęcona właśnie sprawiedliwym Ukraińcom.



**Zdj. 9 - Podhorce - pałac Koniecpolskich**



## Jak my Polacy możemy kształtować relacje ze współczesną Ukrainą?

No przede wszystkim pamiętać, że Zbrodnia Wołyńska miała miejsce 70 lat temu i młody Ukraińiec przyjeżdżający do Polski do pracy nie mordował Polaków; robił to być może jego dziadek, może jego ojciec, ale jednak nie on. Udało nam się wypracować dobre relacje z Niemcami, liczni Polacy tam pracują, mamy przyjaciół Niemców (ja osobiście też), jesteśmy w stanie razem siedzieć przy jednym stole i rozmawiać. Oczywiście wcześniej czy później historyczne problemy polsko-niemieckie wychodzą i to w moim doświadczeniu częściej Niemcy je prowokują niż Polacy. Z Ukraińcami pewnie też tak będzie, ale z Ukraińcami łączy nas więcej niż z Niemcami. łączy nas kilkaset lat życia w jednym organizmie państwowym – byliśmy jednym krajem, Rzeczpospolitą Trojga tak naprawdę, a nie tylko Obojga Narodów. łączy nas kultura



Zdj. 10 - Okopy Świętej Trójcy

słowiańska, łączy nas religia, bo Ukraińcy w większości to chrześcijanie prawosławni lub grekokatolicy, łączy nas język – język ukraiński jest niezmiernie podobny do języka polskiego, jesteśmy w stanie się porozumiewać, nie znając języka sąsiada. Kolejna rzecz, która powinna nam Polakom przemówić do wyobraźni, to po prostu to, że wolimy mieć za wschodnią granicą przyjazną Ukrainę niż imperialną Rosję. Niestety jeśli wojna się nie za-



Zdj. 11 - Krym - uliczka w Bakczysaraju



Zdj. 12 - Wiejska chata



kończy i jeśli Rosji nie pokona kryzys ekonomiczny, to możemy mieć do czynienia z eskalacją konfliktu i spełnianiem się słów, które wypowiedział prezydent Lech Kaczyński w Gruzji w 2008 r. (o tym, że dzisiaj ofiarą Rosji jest Gruzja, jutro Ukraina, Litwa, i potem być może Polska). Pragmatyzm powinien

nam przemawiać do rozsądku.

**Dziękuję bardzo za tak rozbudowany wywiad. Dobrze było usłyszeć ciepłe słowa na temat Ukrainy od kogoś, kto tam był. Dziękuję.**

## KĄCIK POLITYCZNY - O Brexicie małe co nieco

Brexit (BRitish EXIT) to wyjście Wielkiej Brytanii z Uni Europejskiej. Stało się tak za sprawą referendum, które odbyło się 23 czerwca 2016 roku. Za opuszczeniem UE głosowało 51,7%, czyli około 17,4 mln osób.

Czy Brexit był dobrym rozwiązaniem i jak wpłynie on na świat, dowiemy się po pewnym czasie. Jednak pierwsze skutki decyzji o Brexicie już są widoczne. Rynki gospodarcze zatrzęsły się i straciły na stabilności do tego stopnia, że w uspokajanie rynków finansowych włączył się Amerykański Bank Centralny poprzez ogłoszenie gotowości przesyłania dolarów przez kanały wymiany z innymi państwami. Nic nie jest pewne. Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin powiedział, że Brexit będzie miał skutki zarówno pozytywne, jak i negatywne.

W jakiej sytuacji jest Polska? Oprócz spadku wartości polskiego złotego i zwiększenia kursu walut nic

wielkiego na razie się nie wydarzyło. Nieciekawy jednak może być los imigrantów polskich mieszkających na Wyspach. Ci, którzy są już tam długo i pracują, mogą otrzymać kartę stałego pobytu, a nawet starać się o obywatelstwo angielskie. Jednak jest też wiele osób, które mieszkały w Anglii krócej niż 5 lat. Co z nimi? Zapewne ci Polacy będą musieli opuścić terytorium Wielkiej Brytanii. Polska przygotowuje się na reemigrację tych ludzi. Ale czy mieszkającym w Anglii Polakom, po zaznaniu lepszego poziomu życia, będzie się chciało wracać do Polski? Najpewniej udadzą się do innych krajów anglojęzycznych, takich jak Szkocja czy Irlandia. Do zmian po Brexicie muszą przygotować się także zwykli polscy konsumenci. Firma Ryanair ograniczyła na przykład loty do Anglii. Dokładne skutki Brexitu pozostają niewiadomą, ale na pewno będą miały na wielu z nas ogromny wpływ.

Dominik Poślada



## KĄCIK POLITYCZNY - Piłsudski i Dmowski

Piłsudski i Dmowski. Można powiedzieć, że byli stronami przeciwnymi sobie, ale jednak dążyli do tego samego: niepodległej Polski. Różniło ich głównie to, że jeden miał za wroga Rosję, a drugi Niemcy.

Józef Piłsudski uważał za wroga odrodzonej ojczyzny Rosję. Planował on utworzenie sieci niepodległych państw współpracujących z Polską, które oddzielałyby Polskę od Rosji. Tymi państwami miały być Litwa, Białoruś oraz Ukraina. Marszałek chciał powiązać je z Polską sojuszem wojskowym przeciwko Rosji. Polska miała być przywódcą tego sojuszu.

Roman Dmowski z kolei uważał, że głównym wrogiem Polski były Niemcy. Sądził, że Rosji łatwiej będzie pogodzić się z utratą terytorium, ponieważ jest ogromna. Dmowski był też przeciwnikiem tworzenia sieci niepodległych państw. Bał się tego, że jeżeli przyłączy-



my do siebie tereny wschodnie, to ludność nie-polska może się zbuntować (co miało miejsce) i wywołać powstanie. Dmowski celował w tereny z małą ilością mniejszości narodowych, by nie dopuścić do takich wydarzeń.

Spór zakończył się traktatami wersalskim i ryskim, a także plebiscytem. II Rzeczpospolita powstała bardziej według wizji Dmowskiego, lecz Litwa jako jedyna została podporządkowana planowi Piłsudskiego. Z powodu sporu o Wilno przez okres międzywojenny Litwa nie utrzymywała z Polską nawet stosunków dyplomatycznych.

Patryk Golba



## KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Wydarzenie które odmieniło moją wiarę!!!

Artykuł będzie o Światowych Dniach Młodzieży 2016 – Kraków, ale czy od tego powinienem zacząć? Otóż...

Światowe Dni Młodzieży zaistniały z inicjatywy Jana Pawła II. Stworzył on to wydarzenie po to, aby jednać chrześcijan na całym świecie, z różnych krajów, w jednym punkcie. Symbole –**Krzyż Roku**

**Świętego i ikona Matki Bożej Wybawicielki Ludu Rzymskiego** (Salus Populi Romani)

również podróżują od kraju do kraju. I tak od 1986 co 4 lub 5 lat młodzież z różnych krańców świata spotyka się razem.

W tym roku ŚDM odbyły się w Krakowie właśnie pod patronatem św. Jana Pawła II i św. Siostry Faustyny. Zanim jednak młodzież zjechała się do Krakowa, przyleciała do Warszawy tydzień wcześniej, żeby odbyć tzw. Dni w Diecezjach, czyli wspólną integrację. I tak do mojej parafii przybyły osoby z Tajwanu, Indii, Brazylii, Kolumbii, Birmy (Mjanmaru), Szwajcarii, Włoch, USA. Razem spędziliśmy niezapomniany tydzień. Mimo iż nie znałem tych ludzi kompletnie, łączyło mnie z nimi jedno – wiara w Jezusa Chrystusa. Rodziny, które przyjmowały te osoby na nocleg u siebie w domach, nie zawsze znały język angielski, aby się z nimi porozumieć. Jednak jakoś im to wychodziło.



Pielgrzymi również uczyli się podstawowych zwrotów po polsku. Można na to spojrzeć w taki sposób, że jest to odwrócona historia jak w przypadku Wieży Babel – jedność łączy ludzi. Podczas pobytu u nas w parafii integrowaliśmy się z pielgrzymami poprzez imprezy (koncerty, turnieje sportowe), wspólne msze, pielgrzymki do sanktuariów, dzieła miłosierdzia czy poprzez pokazywanie im Warszawy i jej historii. Jako wolontariusz zostałem przydzielony do (nietykowej, gdyż nawet nie wiedziałem o istnieniu takiego kraju) grupy z Birmy. Po tygodniu spędzonym razem, wspólnych obiadach i kolacjach okazało się, że są to naprawdę super młodzi ludzie z małego kraju, ale za to z WIELKĄ wiarą.





Niestety po tygodniu musieliśmy odwieźć naszych przyjaciół na pociąg, jednak z drugiej strony dzień później to my jechaliśmy do Krakowa. I tak po dotarciu na miejsce, zakwaterowaniu się i odebraniu Pakietów Pielgrzyma udaliśmy się na mszę powitania na Błonia Krakowskie. Skończyła się gdzieś koło godziny 18.00. Natomiast młodzież bawiła się jeszcze długi, długi czas. Gdy się szło ulicami i szukało miejsca, aby coś zjeść, nie było miejsca na nudę. Cały Kraków śpiewał i hucznie świętował swoją wiarę. Wydawać by się mogło, że późna godzina i czas spędzony w podróży zmęczą pielgrzymów, ale skądże –

wszyscy tryskali energią młodego ducha. W domu byliśmy koło północy, a następnego dnia mieliśmy się udać na poranną katechezę o godzinie 8.00. Nikt nie narzekał, wszyscy byli pełni sił. Po katechezie udaliśmy się na miejsce powitania papieża Fran-

ciszka. Wszyscy ustawili się wzdłuż drogi, którą miał jechać i śpiewali. Jednak gdy papież pojawił się, wszyscy jednogłośnie zaczęli go witać. Przez czwartek i piątek działy się inne wydarzenia, katechezy, msze i przede wszystkim zabawa do ostatniej minuty. W czasie tych dni udało nam się spotkać z dwoma zaprzyjaźnionymi krajami, Birmą i Tajwanem, każda chwila była niezapomniana. W sobotę natomiast udaliśmy się na Campus Misericordiae (Kampus Bożego Miłosierdzia). Podróż na nasz sektor trwała trzy godziny. Tam odbyły się koncerty, uwielbienia i wystawienia Najświętszego Sakramentu. Tego wieczoru nocleg to było spanie pod gołym niebem na kampusie. Msza Św. o godzinie 11.00 stanowiła główny element całych ŚDM. Wszyscy głośno się bawili, ale gdy Ojciec Święty wjechał Papa Mobile, nastąpiło w ułamku sekundy przekierowanie całej uwagi na niego.



Gdy zaczęła się msza, nastąpiła idealna cisza, każdy zaczął słuchać Jednego Człowieka, dla niektórych było to aż magiczne. Dla każdego, kto nie czytał homilii, wystarczy zapamiętać jeden fragment słów Papieża: o tym, że trzeba wstać z wygodnej kanapy i założyć sportowe buty. Nasze życie nie może być tak leniwe, że siedzimy i wszystko się robi samo wokół nas, mamy pokonywać góry w butach sportowych. I tak zakończyły się Światowe Dni Młodzieży, ale nie dla mojej grupy i nie dla innych pielgrzymów. W drodze powrotnej z Kampusu Bożego Miłosierdzia padał wielki deszcz i wiał mocny wiatr, a my na początku szliśmy po zapiaszczonej drodze. A później, aby pójść na skróty, przeszliśmy przez rzeczkę, mały laszek i pola na uboczach i wtedy nasza grupa prawdziwie się zintegrowała.

Na koniec coś mogę dodać od siebie – na pewno nigdy nie zapomnę tego wydarzenia ani ludzi, których poznałem. Wiara i radość młodości, jakiej wtedy doświadczyłem, wciąż widnieje przed moimi oczami.

Utrzymuję kontakt z przyjaciółmi z Birmy, Tajwanu, Indii, Włoch czy USA. Przyjaźnie wtedy zawarte przetrwają może do końca życia, gdyż wspomaga je wiara. Każdego, kto będzie czytał ten artykuł, chciałbym powstrzymać od komentarzy, że ja to sobie wymyśliłem; ja naprawdę przeżyłem te dni pełen wiary, a co więcej, moja wiara się powiększyła. Żadna emocja, jaka jest przekazana w tym tekście, nie jest wymyślona, wszystko jest pisane prosto z serca, gdyż tam leżą wspomnienia z tego wydarzenia – nie w pamięci, tylko właśnie w sercu. Na koniec zapraszam każdego na Światowe Dni Młodzieży 2019, które tym razem odbędą się w Panamie.

Mateusz Wietrak



## KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Niedaleko naszego „Kasprzaka”

Dzień 14 października – jedni się cieszą, inni przeklinają. No cóż, miałem wtedy wolne, ale mimo to wstałem o tej szóstej i pojechałem do Warszawy. Jesteście ciekawi, gdzie tym razem mnie wywiało? Czy pamiętacie mój ostatni artykuł, w którym zawarłem sprawozdanie z Good Game Warsaw 2016? Tak, to ten artykuł z filmikiem i tą piękną wiadomością, co was pozdrawiała.

Dobra, teraz już na poważnie. Jestem ciekawy, ile osób brało pod uwagę możliwości lokalizacyjne naszego „Kasprzaka”? Uważam, że szkoła znajduje się w bardzo dobrym miejscu M. ST. Warszawy. Okazuje się, że w zasięgu może 1 kilometra mieści się ciekawe miejsce, które pilnie potrzebuje uwagi. Otóż w dniach 13 – 16 października 2016 w EXPO XXI odbyła się już druga edycja ciekawej imprezy masowej, o której powinien wiedzieć każdy gracz gier konsolowych. Nazywała się ona T – Mobile Warsaw Games Week 2016. Były 3 hale i 4 dni, ale ja byłem tylko w piątek, wiecie już pewnie dlaczego. Dużo rzeczy tam widziałem, w tym artykule skupię się na tym, co najbardziej przyciągnęło moją uwagę.

Pierwsza nowinka technologiczna, którą miałem okazję testować, to Xbox One S. Testowałem kontroler ruchu Kinect, grając w grę Kinect Sports. Gra w tenisa jest dla mnie spoko, ale bez rakiety i pił-



czek dziwnie się grało; jestem ciekaw, czy można oszukać ten kontroler, mając w ręku normalną raketę do tenisa. Widziałem na YouTube, jak ludzie grają w Just Dance oraz Dance Central właśnie w połączeniu z Kinectem. W rzeczywistości wyglądało to tak, że dwóch facetów starszych od mnie wygłupiało się przed telewizorem, skacząc jak małe dzieci. Stwierdzam, że jeśli miałbym spędzić jesienno – zimowe wieczory przed telewizorem, to jest to ciekawsza i tańsza alternatywa dla sportów, które można uprawiać tylko latem (np. tenis ziemny). Zawsze wolę się trochę poruszać niż siedzieć z oczami w komputerze. Jak zawsze nie zabrakło turniejów najnowszej FiFy oraz gier wyścigowych.

Z nazwy imprezy masowej wynika, że ma ona coś wspólnego z T-Mobile. Tak, była tam specjalna

strefa, gdzie można było podładować telefon, niestety ja nie skorzystałem z tego, bo miałem coś ciekawszego do roboty. Na własnej skórze przetestowałem Samsung Gear VR. To były specjalne okulary wirtualnej rzeczywistości, które firma Oculus zrobiła pod flagowce koreańskiej firmy Samsung. Tę technologię obsługują cztery smartfony tego producenta, czyli Galaxy S7 oraz starszy jego odpowiednik Galaxy S6, a także telefony niedostępne na rynku polskim: wybuchający Galaxy Note 7 oraz starsza jego wersja Galaxy Note 7. W sumie widziałem na tym urządzeniu animację przedstawiającą jazdę Rolercoastera z punktu widzenia pasażera takiej kolejki. Wytrzymałem tylko 10 minut, ponieważ mój błędnik zaczął głupieć. Oprócz tego można było przetestować technologię Play Stadion VR, normalnego Oculus'a oraz HTC Vive. Ze względu na bolącą mnie głowę dałem sobie z tym spokój.

W ramach rozluźnienia poszedłem obejrzeć najnowsze dzieło japońskiej firmy Sony czyli Play Stadion 4 Pro. Niestety nie zobaczycie go u mnie na

filmie, gdyż nie mogłem go sfilmować. Oczywiście nie zabrakło też Mafii III i Call of Duty, ale nie mogłem wejść do tych stref, gdyż obowiązywały tam pewne ograniczenia wiekowe, których niestety nie spełniłem.

Trochę się rozpisalem, no cóż, ale wszystko co dobre, szybko się kończy. Czas podsumować to niezwykle wydarzenie. Kanapek i napojów nie można było wносить, mimo to spróbowałem belgijskich frytek i japońskiej herbaty, ohyda. Przechodnie oraz wystawcy pomogli mi tworzeniu videorelacji, w której możecie zobaczyć, jak testuję wyżej wymienione urządzenia i nie tylko. Impreza podobała mi się jak najbardziej. Opłacało mi się stać w długiej kolejce, nie zmarzłem, czekając około 1 godziny na swoją kolej wejścia, bo to zasługa ciepłych bluz z Lidla. Moim zdaniem ciekawie i przyjemnie spędziłem wolny czas, a oprócz tego dowiedziałem się czegoś nowego.

Daniel Ryniec

Pod tym linkiem możecie obejrzeć videorelację z imprezy:  
<https://www.youtube.com/watch?v=eZeuaYM-wqc>



## KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Andrzej Wajda – Człowiek Historia

Andrzej Wajda przyszedł na świat w Suwałkach w roku 1926. Miał jednego brata Leszka, z którym od najmłodszych lat wychowywał się w Suwałkach. W wieku 8 lat wraz z rodziną przeprowadził się do Radomia. W 1939 roku, kiedy Niemcy najechali na Polskę, jego ojciec, Jakub, zawodowy wojskowy, ruszył do wojny obronnej Polski. Niestety został on zamordowany w Katyniu.

Andrzej Wajda, o czym niewiele osób wie, na początku studiował malarstwo i co więcej, stworzył kilka wartościowych obrazów. Jednak zrezygnował z tych studiów, aby przenieść się do Łódzkiej Szkoły Filmowej na reżyserię, którą ukończył w roku 1953, ale dyplom otrzymał dopiero 7 lat później. Po skończeniu szkoły został współpracownikiem innego polskiego reżysera Aleksandra Forda (reżyser „Krzyżaków”). Styl, który przyjął wówczas Wajda, może być nielekki dla dzisiejszego młodego widza, bowiem socrealizm, który był narzędziem komunizmu, jest obcy współczesnemu odbiorcy.



Swoją działalność Wajda zaczął w roku 1951, a zakończył w roku swojej śmierci. Jak widać, reżyseria była dla niego czymś więcej niż pracą – była życiem. Śmierć tego wielkiego reżysera jest wielką stratą nie tylko dla polskiej kinematografii, ale dla całego środowiska filmowego.

Mateusz Szulc

## PO LEKCJACH - MUZYKA – Riverside „Eye Of The Soundscape”



Siódmy studyjny album warszawskiej progresywnej grupy Riverside powstał w wyjątkowo przykrych okolicznościach. Dnia 21 Lutego 2016 roku, kiedy

już powstawały kompozycje, gitarzysta zespołu - Piotr Grudziński zmarł na nagłe zatrzymanie krążenia. Było to wydarzenie, które wstrząsnęło światem muzyki progresywnej: z tego powodu kondolencje składało mnóstwo muzyków mniej lub bardziej związanych z zespołem, m.in. Steven Wilson (Porcupine Tree/kariera solowa), Mike Portnoy (Ex-Dream Theater) czy zespół Anathema. Mimo że Riverside opłakiwał utratę przyjaciela, to fakt, że muzyk był zafascynowany ostatnim albumem - nie mógł się doczekać nagrań i publikacji nowego dla zespołu stylu kompozycji – sprawił, że grupa zdecydowała nagrać dla niego jak najlepszą płytę.

Muzycy rzeczywiście się postarali: „Eye Of The Soundscape” jest jednym z najlepszych albumów jakie słyszałem - nie tylko z dyskografii zespołu czy gatunku, ale ze wszystkich płyt, które dane mi było poznać. Jest to jeden z tych wyjątkowych krążków, które można puszczać zarówno na rozbudzenie rano lub dla zdobycia motywacji do działania, ale również żeby się zrelaksować po ciężkim dniu w pracy czy szkole.

Zespół mimo posiadania dobrego wokalisty zdecydował się na nagranie ponad 100 minut muzyki

instrumentalnej. Kompozycje są bardzo klimatyczne, oraz przepełnione emocjami, nieraz pustka i minimalizm instrumentalny przeplatają się z szybkimi, energicznymi partiami. Muzykom udało się stworzyć poczucie samotności poprzez spokojne riffy na czystych gitarach i nieskomplikowane partie klawiszy, często dokładając do nich szum wiatru. Zespół pokusił się również o dodanie spokojniejszych elementów jazzowych czy bluesowych, np. delikatną perkusję czy wysuwający się na pierwszy plan w utworze „Night Session – part two” saksofon. Jednak najbardziej wyraźnym zażyczeniem, częstym dla muzyki progresywnej, pojawiającym się w niemal każdym utworze na „Eye Of The Soundscape”, są elementy muzyki elektronicznej. Syntezatory dają naprawdę dużo mocy kompozycjom, zwłaszcza ich energicznym częściom, budowanym również poprzez nieco szybszą i potężniejszą pracę perkusji.

Poza nowymi utworami otrzymujemy również nowsze aranżacje „Rapid Eye Movement” czy „Rainbow trip”. Całość znajduje się na dwóch płytach zapakowanych w Digipack, z grafiką, której minimalizm idealnie odwzorowuje klimat utworów.

Wszystkie utwory układają się w obraz smutku i samotności, wynikający na pewno w dużej mierze z tragicznej śmierci, która bardzo dotknęła zespół. Jednak właśnie ta płyta naprawdę dotyka sprawiając, że nie zostanie prędko zapomniana.

Mateusz Maciejewski



## PO LEKCJACH - SPORT - Koniec sezonu

Nadszedł październik, a wraz z nim koniec sezonu rolkarskiego, za którym już tęsknię. No cóż, przynajmniej organizatorzy NightSkatingu będą mogli trochę odpocząć, a pracy im nie brakuje. O czym w ogóle mowa? Już spieszę z wyjaśnieniami.

NightSkating to przejazdy na rołkach ulicami Warszawy, po których na co dzień jeżdżą setki tysięcy samochodów. Ideą jest promowanie jazdy na rołkach jako sportu masowego. Celem projektu jest też propagowanie aktywnej formy wypoczynku wśród mieszkańców stolicy, a także pokazanie, że sport jest dla każdego niezależnie od wieku, bowiem w przejazdach biorą udział już dzieci od 5 roku życia, ale także osoby w wieku nawet 75 lat. Nightskating Warszawa to największa impreza wrotkarska w Polsce i w Europie Środkowo – Wschodniej oraz jedna z największych imprez dla rolkarzy na świecie. Nie mylmy tego jednak z zawodami sportowymi, choć oczywiście nie jest to też szkoła rolkarska. Jest to tylko swobodny przejazd, a jedyne, czego potrzebujemy to rolki i podstawowe umiejętności takie jak skręcanie i hamowanie. Jeśli jednak chcesz uczestniczyć, ale nie czujesz się pewnie na kółkach, organizatorzy proponują zajęcia w zaprzyjaźnionej szkole Rollschool.

Każdy NightSkating zaczyna się przy pomniku Kopernika, obok Uniwersytetu Warszawskiego, o godzinie 21, a kończy około 23. Cały ten czas umila muzyka, w którą zaopatruje nas samochód Radia Eska. Są trzy poziomy trudności tras. W zależności od trasy przejazdu mogą wynosić od 15 do 32km, a prędkość 12-15 km/h. W trakcie jazdy jest od



Źródło: <http://nightskatingwarszawa.pl>

trzech do czterech postojów po 5 minut, aby ludzie z końca kolumny dojechali do przodu. Każdy przejazd jest zabezpieczony przez policję, karetkę pogotowia, NightskatingRescue Team oraz Nightskating Team. Uczestnicy mają do dyspozycji całą szerokość ulicy, do trzech pasów. Możemy się przyłączyć lub też zrezygnować w dowolnym momencie. Udział w wydarzeniu jest bezpłatny, nie trzeba też się nigdzie rejestrować. Można jednak kupić przed rozpoczęciem różne gadżety, takie jak np. kubki, opaski odblaskowe, bransoletki, koszulki, bluzy czy torby.

Naprawdę polecam udział wszystkim tym, którzy lubią wyzwania lub chcieliby sprawdzić swoje umiejętności. Widzimy się już w kolejnym sezonie!

Diana Włodarczyk

## PO LEKCJACH - TURYSTYKA - ławeczka z Mamrotem w tle



Ile w Polsce jest takich miejsc, których los odmienił się z czystego przypadku? Na pewno jednym z nich jest wieś Jeruzal znajdująca się w województwie mazowieckim. Jeruzal sam w sobie nie wyróżnia się niczym nadzwyczajnym na tle innych wsi, ale kiedy zamiast nazwy Jeruzal usłyszemy nazwę Wilkowyje, to kojarzymy ją natychmiast z bardzo popularnym serialem „Ranczo” emitowanym przez telewizję TVP. Bowiem serialowe Wilkowyje i mazowiecki Jeruzal to ta sama wieś, która stanowi centrum wydarzeń w serialu „Ranczo” i dzięki temu jest ważnym punktem dla turystów.

Moja podróż po Jeruzalu zaczęła się od miejsca,

które w serialu nigdy nie było pokazane: jest to droga we wschodniej części centrum wsi. Praktycznie do samego centrum nie było widać niczego nadzwyczajnego. Gdy jednak mija się znak z nazwą wsi, w oczy rzuca się od razu sklep „U Krysi” oraz znana widzom serialu ławeczka będąca ulubionym miejscem Solejuka, Chadziuka, Pietrka oraz Stacha. Przed sklepem widnieje duży plac, o wiele większy niż ten widziany w serialu. Na prawo od sklepu natomiast można podziwiać drewniany kościół z połowy XVIII wieku. Wchodząc do kościoła, zobaczyłem to samo piękne wnętrze, choć o wiele mniejsze niż to ukazywane w serialu.







trów od wsi, jak na przykład nowy dom Chadziuków, czy do kilkunastu kilometrów jak tramwaj konny. Albo nawet aż kilkaset kilometrów dalej, jak na przykład piękny dworek Lucy, który tak naprawdę mieści się w powiecie żyrdowskim, czyli leży aż 130 km od Jeruzala! Z uwagi na taką odległość nie mogłem zwiedzić tego jakże waż-

nego miejsca. Doczytałem się natomiast, że jest to własność prywatna i nie można wejść ot tak sobie na teren dworku.

Wyprawa z Mamrotem w tle była warta wysiłku, Jeruzal jest naprawdę ciekawym miejscem. Jeżeli kiedykolwiek będziecie w jego okolicy oraz jesteście fanami serialu „Ranczo”, to gorąco polecam: odwiedźcie Jeruzal, usiądźcie na ławeczce i (jeśli posiadacie dowód osobisty) kupcie serialowy Mamrot U Krysi.

W ogóle spacerując po Jeruzalu, miałem wrażenie, że jest on trochę mniejszy niż ten w serialowych Wilkowyjach. Wiele zabudowań, takich jak choćby nowy dom Chadziuków lub na przykład Więclawskich, wydawały się większe. Co ciekawsze, są to domy zamieszkiwane przez zwykłych mieszkańców wsi, które jedynie wypożycza się na czas nagrań. Również serialowa szkoła jest prawdziwą szkołą, ośrodek zdrowia doktora Wezuła jest prawdziwym ośrodkiem zdrowia, a gminna biblioteka pełniła funkcję starej szkoły. Wykorzystanie prawdziwych budynków wsi na potrzeby serialu to świetny pomysł, dzięki któremu lokacje te są bardzo wiarygodne.

Nie minęła nawet godzina, a ja obejrzałem wszystko, co było w okolicy. Wybierając się na tę wycieczkę, nigdy nie spodziewałbym się, że niektóre miejsca przedstawione w serialu, które wydawały być się bardzo blisko serialowego „ryнку”, w rzeczywistości znajdują się kilka kilome-



## KĄCIK LITERACKI - POEZJA

### Czarne więzienie

Ciemność, tylko tyle widzę.

Zamknięty wewnątrz pudła, czarnego sześcianu zastoju

Podstępnie szepcząc, trzymają mnie w objęciach

Każda jest czym innym, wszystkie są jednością, są letargiem.

Lenistwo. Przeszłość. Strach. Bezradność. Rozczarowanie. Niepewność.

Każda czule uspokaja, namawia do snu, żelaznym uściskiem trzymając w bezruchu.

Łzy spływają po duszy, łańcuchy bezdźwięcznie napinają się.

Walczę, jednak jedyne co widzi świat to zaciskająca się dłoń.

Niemy krzyk rozlega się w pustce, niesłyszalny dla nikogo.

Wściekłość pali wnętrzości, raniąc od środka.

Czarne pudło nie wypuszcza, jestem więźniem.

Jestem więźniem w środku siebie, ofiarą własnych decyzji.

Słaniając się przesłaniam dłonią oczy przed światłem, lata w ciemności ranią nieprzyzwyczajony wzrok.

Wokół płyną rozbite ściany ciasnego więzienia, stoję po pas w czarnym bagnie.

Ktoś rozbił, od zewnątrz, ktoś chce ratować, chce pomóc.

Więzy wciąż trzymają, lecz teraz nie jestem już ślepcem.

W paraliżu obserwuję czego dokonałem nie widząc nic, ruiny rzeczywistości którą budowałem.

Widzący ciałem, lecz ślepy duszą.

Dookoła wciąż krążą szepty. Ściany, nie, całe bagno szepcze.

Jadowita trucizna wkrada się do umysłu, zasnuwa go ciemną mgłą.

Czuję na ramieniu dłoń, wzdrygam się dotyku.

Do ucha wkrada się szept, inny niż pozostałe.

Głos wielu ludzi, szepczący chór dodający otuchy.

Dotyk wielu ludzi w jednym, każda dłoń jakby znajoma, wszystkie w jedności.



Odwracam się, jednak nikogo nie ma.  
Nie ma, a jednak czuję i słyszę.  
Walczę, wierzęgam z nową siłą.  
Okowy pękają, znikają w gęstej toni.  
Desperacko brnę przed siebie, byle się przemieścić  
Słaby wołą, silny uporem.

Nie uciekam, idę na spotkanie z tym co zniszczyłem.  
Silny uścisk na ramieniu nie słabnie, prowadzi mnie przed siebie.  
Przechodzę wśród podtopionych ruin, czując w ustach gorzki smak minionych chwil.  
Roniąc łzy mijam niewykorzystane szanse, utraconych ludzi.  
W oddali zamajaczył brzeg, a razem z nim pojawiło się znajome światło.  
Na ruinach rzeczywistości zbuduję nową.

Adrian Gorayski

## KĄCIK LITERACKI - PROZA - Podziemni

Tu zaczyna się historia. Wydarzenia mają miejsce w jednym z polskich miast – nie ma sensu precyzować, w którym, ani dlaczego akurat tak. W miastach, jak wiadomo, pełno jest różnych podziemi. W tym konkretnym miejscu biegną grube rury z ciepłą wodą, o średnicy przekraczającej pół metra. Dzięki temu okoliczne podziemna są nieco cieplejsze – a to dla ich mieszkańców, określających się jako „podziemni”, jest naprawdę ważne.

Dziś to ciepło jest na wagę złota – na zewnątrz pada śnieg i wieje przeszywający, lodowaty wiatr. Mimo nikłego ciepła bijącego od stalowych rur, mieszkańcy tuneli drżą z zimna. Jest ich niewielu – tegoroczne mrozy zabrały wiele żyć. Przetrwało dwóch mężczyzn, tak zarośniętych brudnymi, poplątanymi brodami, że trudno ocenić wiek i kobieta – gdyby posiadała dokumenty, dowiodłyby one, że nie przekroczyła trzydziestki. W rzeczywistości wygląda na ponad dziesięć lat starszą. Lata życia bez domu i pieniędzy odcisnęły na twarzach całej trójki piętno, dodając im lat i znacząc ich oblicza zmarszczkami. Przetrwali jednak. Przeżyli to, bo trzymali się razem.

Pierwszy z mężczyzn niegdyś był blondynem. Niegdyś, czyli w czasach, gdy posiadał łazienkę i możliwość codziennych kąpieli. Obecnie jego włosy i skołuniona broda przybrały brzydki, brudnobrązowy kolor. Spod tej przetłuszczonej strzechy na jego głowie wyglądają nieco zamglone błękitne oczy. Czuć od niego silną woń przetrawionego alkoholu, niemalże zagłuszającą przykry zapach niemytego od tygodni ciała.

Obecnie drzemie oparty plecami o ciepłą rurę. Po ruchach brody, drzeniu mięśni i kurczowo zaciśniętej na prawym nadgarstku dłoni można poznać, że śnią mu się rzeczy raczej nieprzyjemne.

Drugi z nich prawdopodobnie jest już stary. Nierówno przycięta szara broda, wychudła twarz, odstające uszy i krótkie, zmierzwione włosy upodabniają go nieco do szczura kanałowego, jakich niemało jest w tym podziemnym świątku. Na prawej dłoni, między palcem wskazującym a kciukiem ma wytatuowaną kropkę. Tatuaz ten jest już bardzo stary, bladoniebieski. Z trudem można rozpoznać jego kształt. Prawdopodobnie wykonany został w latach młodości mężczyzny. Drugi, podobny tatuaz widnieje po zewnętrznej stronie jego lewego oka. Ten z mieszkańców podziemia jest najmniej zaniedbany, wydaje się czystszy od reszty. Co prawda jego ubiór jest w oplakany stanie, jednak nie wydziela prawie zapachu. W tym momencie starszy człowiek bawi się srebrnym medalikiem – jedyną posiadaną cenną rzeczą. Wydaje się całkowicie pochłonięty tą czynnością, jednak jego wyblakłe od starości brązowe oczy wpatrują się pusto w przestrzeń.

Kobieta, podobnie jak towarzysze niedoli, zakutana w grubą kurtkę, nie prezentuje się wcale lepiej. Jej długie, ciemne włosy, pozlepiane są w strąki. Ukrywa oczy za ciemnymi okularami, mimo panującego wokół mroku. Jest podobnie wychudzona jak pozostali, choć gruby ubiór tego nie pokazuje. Nieco przypomina cygankę – za barwę jej skóry nie odpowiada jednak pochodzenie, a wszechobecny brud. Brakuje jej jednego z przednich zębów, a i pozostałe są w oplakany stanie. Drży z zimna, przytulona do stalowej rury.

Ich mały światek pozbawiony jest dostępu światła. Jedyne jego źródło stanowi zapalniczka jednego z mężczyzn – obecnie jednak zgaszona. Pozostało w niej niewiele gazu, więc takie oszczędności są przykrą koniecznością. Nawet jednak jakby mieli światło, nie przydałoby im się ono na wiele. Co mogli tu zobaczyć? Pobazgrane tagami ściany, kilka rur, przerdzewiałą drabinę wiodącą ku powierzchni? No i ich niewielki dobytek – posłania z kartonów i pakunki z ubraniami. Ewentualnie mogliby ujrzeć jakiegoś szczura. Jakoś nie mieli na to ochoty.



Głośny zgrzyt otwieranego włazu rozdarł ciszę, budząc śpiącego mężczyznę i wrywając pozostałą dwójkę z letargu. Starszy spojrział na współtowarzyszy jakby sprawdzając ich obecność. W nikłym świetle wpadającym przez otwarty wąż naliczył dwie znajome sylwetki. Kto więc może próbować wejść do ich kryjówek? Słyszając skrzypienie obciążonej czymś ciałem drabiny i dźwięk zamykania pokrywy, uniósł się i zrobił kilka kroków w stronę wejścia. Tłusty szczur uciekł spod jego nóg.

Tymczasem ciemność rozdarło ostre światło LED-owej latarki. W akompaniamencie głośnych skrzypnięć jej posiadacz zszedł na dół, rozglądając się i rażąc oczy mieszkańców podziemia białym światłem.

- Ej, ty, zgaś to. - mruknął młodszy z mężczyzn.

Szczęśliwie, latarka natychmiast zgasła. Stary bezdomny wyjął zapalniczkę i oświetlił pomieszczenie nikłym, ciepłym światłem. Jego oczom ukazał się młody, na oko dwudziestoletni człowiek w skrojonym na miarę garniturze. Na prawym nadgarstku obcego błyszczał drogi zegarek, zaś idealnie wypastowane buty odbijały światło rzucane przez zapalniczkę. Elegancik wydawał się lekko zakłopotany, lewą ręką przeczesywał ułożone na żel włosy.

- Dzień dobry. - rzekł – Ja... Przyszedłem wam pomóc.

Spojrzeli na niego wszyscy troje. Stali nieruchomo, wpatrując się w przybysza jakby był egzotycznym zwierzęciem. Pierwsza zaczęła się śmiać kobieta. Młodszy z mężczyzn szybko do niej dołączył. Nawet starszy uśmiechnął się lekko.

- Mam firmę. Mogę wam wszystkim dać pracę, mieszkanie. - rzekł elegancik obronnym tonem.

- Masz flachę, możesz się podzielić. Jak nie masz, to spadaj. - odparł jeden z Podziemnych z mocnym ukraińskim akcentem. - Nie potrzebujemy tu takich jak ty.

Kobieta nagrodziła te słowa głośnym aplauzem. Mimo grubych rękawiczek na jej dłoniach odgłos klaskania poniósł się echem po pomieszczeniu. Uśmiechała się szyderczo do obcego, oczekując kolejnych jego słów. Najwyraźniej dobrze się bawiła. Też chciała coś dodać, nawet zdążyła otworzyć usta, ale widząc spojrzenie starego podziemnego zamilkła.

- Słuchaj, synu. - rzekł mężczyzna, kładąc rękę na ramieniu elegancika – Może się przejdziemy, porozmawiamy?

Zanim obcy zdążył zareagować, zapalniczka zgasła, a on sam został pociągnięty w głąb tunelu. Bezdomny prowadził go ostrożnie przez mrok, jedną rękę trzymając na jego ramieniu, drugą zaś na prawym nadgarstku.

- Pójdiesz ze mną? - zapytał obcy z nadzieją.

- Nie. - odparł stary, zatrzymując się i puszczając go. - Widzisz... Nie urodziliśmy się wczoraj. Nie wiem, w co grasz, ani kogo chcesz na to nabrać, ale odpowiedź brzmi nie.

- W nic nie gram. Chcę pomagać ludziom. Przecież potrzebujecie pomocy. Założyłem firmę... - Dwudziestolatek zaczął wymachiwać wizytówką w ciemności.

- Tobie się tak wydaje. Nawet, jeżeli mówisz prawdę, nie pójdę z tobą. Ani ja, ani żadne z nich.

- Dlaczego? Mam pieniądze i mieszkanie...

- Nie obchodzi nas, co masz, synu. Radzimy sobie tutaj i nie potrzebujemy twojej łaski. - rzekł podziemny spokojnie – Jeśli chcesz komuś pomóc, zostań wolontariuszem, albo strażakiem.

- Nie chcecie stąd wyjść? Prowadzić normalnego życia?

- Dla nas nie ma powrotu do społeczeństwa, synu. Poza tym wcale nie chcemy wracać.

Zapalniczka rozbłysła na chwilę. Stary podziemny zdjął rękawiczkę, pokazując rozmówcy niewyraźny tatuaż. Widząc, że ten nie rozpoznaje zatartego już oznaczenia, westchnął i zgasił zapalniczkę.

- Każdy z nas ma swoje powody, dla których wolałby nie pokazywać się ludziom. - rzekł. - Lew jest imigrantem. Aga prysnęła z domu. Gdyby któreś z nas zostało wylegitymowane, byłoby jeszcze gorzej niż jest teraz. Nie mamy dokumentów ani zasiłków, ale nie potrzebujemy ich. Naprawdę, poszukaj szczęścia gdzie indziej.

- Nie mogę nic zrobić?

- Już zrobiłeś dość. Może jeszcze nie wiesz, ale nam pomogłeś. Zmykaj do swoich, synu. A o nas lepiej zapomnij. Jutro już nas tu nie będzie. - bezdomny poklepał chłopaka po plecach.

Następnie, wciąż w całkowitej ciemności, podobny do szczura podziemny odprowadził elegancika do włazu, wcisnął mu latarkę w rękę i zapalił po raz ostatni zapalniczkę. Jego ciemne oczy wydawały się pochłaniać nikielne światło.

- Żegnaj, młody. - rzekł.

- Zapraszamy ponownie do naszego pałacu – dorzuciła Aga, śmiejąc się.

- Do widzenia. Jakbyście się rozmyślili... - elegancik wetknął kobiecie do ręki kilka wizytówek. - Naprawdę, chciałbym wam pomóc. - po czym wspiał się po drabinie. Po serii zgrzytów związanych z obsługą włazu opuścił pomieszczenie.

Stary podziemny uśmiechnął się, z kieszeni kurtki wyciągając złoty zegarek i gruby skórzany portfel. Łupy zalśniły ciepłym blaskiem w świetle zapalniczki. Sam zegarek zapewni im znaczną poprawę sytuacji. Na portfel za bardzo nie liczył – w dobie kart kredytowych ludzie nie nosili przy sobie dużych sum.

- W sumie uważam, że to urocze. - mruknął - Starał się, nie? Rodzice dobrze go wychowali.



Lew podniósł się z posłania, patrząc na zegarek.

- Stasiu, jesteś wielki. Ale kupimy wino? - zapytał, zionąc zapachem alkoholu na resztę.

- Kupmy broń – dorzuciła swoje dwa grosze Aga – Wtedy załatwimy pięciu takich dziennie.

Stanisław westchnął cicho, otwierając portfel i licząc banknoty. Chwilami miał wrażenie, że opiekuje się dwójką dzieci.

- Dobrze, kupimy wino. - rzekł. Nie zamierzał kupować broni.

#Potwierdzone\_Info